

# ODRODZENIE

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.

Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.

Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego  
miesiąca.

Przedpłata roczna 660 Mk.  
Zeszyt pojedynczy 60 Mk.

Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki  
i gotówkę należy wysłać wprost do wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Czek pocztowy Nr. 180.267.

I. Rocznik

== Styczeń 1922 ==

II. Zeszyt

## TREŚĆ ZESZYTU XI.

1. J. Świtkowski: Cel okultyzmu. 2. J. Ch.: Potęga złych myśli. 3. J. Swirczewski: Kosmos i człowiek. 4. H. Staszewski: Niebezpieczeństwa okultystyczne. 5. W. Pietrzakówna: Sen—bajka. 6. Ochorowicz: Budzenie i rozwijanie sił duchowych. 7. Prof. Z. Wojtanowicz: W obronie Prawdy. 8. Sedir po nawróceniu. 9. A. Nowakowski: Nowiny z tamtego świata. 10. Saturnus: Małżeństwa nienaturalne i wykolejone. 11. K. Ch.: Wiadomości astrologiczne. 12. Cudze chwalcie — swego nie znacie. 13. W świetle i obronie Prawdy. 14. Wydawnictwa Książnicy Wiedzy Duchowej. 15. Ruch wydawniczy. 16. Udziały na założenie drukarni B. O. N. 17. Ofiary na rzecz wydawnictwa. 18. Odpowiedzi Redakcji.

Józef Świtkowski.

### Cel okultyzmu.\*)

Na temat celu i zadania okultyzmu w Polsce, poruszony przez prof. Wojtanowicza, rozwinęła się dyskusja w tem piśmie, która jednak, jak wszystkie zresztą dyskusje, odbiegła zbyt daleko od swego tematu. Nie zamierzając tedy prostować twierdzeń, związanych bardzo luźno z tematem właściwym, ani też odpierać skierowanych do mnie przez Dra Polończyka zarzutów, jakoby zapatrywania moje były „wręcz fałszywe, a z powodu wagi tematu w następstwach szkodliwe i niebezpieczne“, pragnę w krótkości oświetlić temat właściwy, a mianowicie cel i zadania okultyzmu w Polsce.

\*) Umieszczamy ochotnie nadesłany artykuł zbiegający się w zupełności z naszymi przekonaniami i dążeniami. Mniej bowiem rozumować ale czynić trzeba i nad oczyszczeniem swego Ducha pracować! Szczególnie w obecnych czasach powszechnego rozprężenia i przesilenia strasznego, pracować trzeba i przykłady nowego, odrodzonego życia stwarzać a nie próżno się spierać o lada co!

\* Cele te mogą być dwojakie, zależnie od poziomu etycznego tej jednostki, która się zajmuje okultyzmem. Dla jednych okultyzm ma być raczej nie celem, lecz tylko środkiem, prowadzącym n. p. do władzy nad innymi ludźmi, do opanowania skrząców, gnomów i innych elementarów, wreszcie do wydarcia tajemnicy kamienia filozoficznego. Niski stosunkowo stopień etyczny odpowiada tu wysokiemu stopniowi egoizmu, choćby ten egoizm maskował się starannie i krył się pod takimi hasłami, jak zdobycie wiedzy, uniezależnienie się od materji, lub w najlepszym razie przyczynianie się do dobrobytu ludzkości przez dobrobyt własny. Dla drugich okultyzm ma być drogą do światów wyższych, jako ojczyzny właściwej człowiekowi, drogą do Boga, wiodącą przez uszlachetnianie się i oczyszczanie stopniowe ze wszystkiego, co ziemskie, co materialne i egoistyczne. Pierwsi usiłują siły wyższe ściągnąć na ziemię, drudzy usiłują siły ziemskie doskonalić tak, aby je podnieść ku światom duchowym. Dla pierwszych celem jest inwolucja, dla drugich ewolucja.



Pomiędzy tymi dwoma biegunami istnieje oczywiście szereg odcieni pośrednich; nie błędniejszego jednak nie byłoby, jak wyobrażać sobie, że to jest biner, który należy zneutralizować, i że owo siedzenie w pośrodku jest właśnie idealnem zneutralizowaniem. Punktem środkowym jest ziemia, która weszła w najgłębsze stadium swego zmaterializowania w epoce wcielenia się Chrystusa na równi fizycznej. Stadium to najniższe, najbardziej materialne, przekroczyliśmy zatem przed dwudziestu wiekami i dziś ziemia — a „ziemią“ jest i wszystko, co na niej żyje — jest już znowu na linii wznoszącej się w górę, jest już w okresie ewolucji, czyli odwijania się i odmaterializowania.

Na ziemi jednak żyją dusze starsze i młodsze. Niektóre idą zgodnie z postępem ewolucji, inne dochodzą dopiero do swego punktu zmaterializowania najgłębszego, inne znowu przeszły przez ten punkt stosunkowo niedawno i nie widzą jeszcze przed sobą jasno tej drogi, która prowadzi do ewolucji, do wyzwolenia się z pod przewagi materji. Dla dusz takich może to być rzeczywiście „szkodliwe i niebezpieczne“, jeżeli wstępują na takie manowce myślowe, na których wyda im się, że można iść naprzód w światy duchowe z całym balastem egoizmu, uprzedzeń i wad, że wystarczy „wiedza“, zamiast pracy nad sobą samym.

Taka „wiedza“, zdobywana w sposób wygodny, bo tylko rozumowaniem mózgowem, doprowadzić może do wyników rzeczywiście bardzo pięknych na pozór, bo wzmaga zarozumiałość i wysokie mniemanie o własnej nieomyślności. Doprowadza nawet do takiego absurdu logicznego, jak ten, że kształcenie charakteru, umoralnianie się i oczyszczanie z żądź jest nie tylko niepotrzebne, ale nawet szkodliwe, bo jeżeli się ma wiedzę, to tem samem już czynności i postęпки nie mogą być grzeszne, lecz muszą być dobre bez względu na swe pobudki.

Jednakże znaczenie właściwe wyrazu „wiedza“ jest dokładnie takie samo jak wyrazu „weda“ w sanskrycie, to, co się „wie“, a nie to co się umie, co się rozumem pojmuje. Jeżeli popatrzę na słońce, to „wiem“, że słońce świeci; nie potrzebuję tego rozumieć, ani dochodzić do tego wnioskowaniem rozumowem. Jeżeli popatrzę na człowieka, i widzę płomień n. p. żółtoczerwony, przytłoczony u góry oparą brunatno-czarnym, z językami szkarłatnymi i iskierkami złotymi, to „wiem“, że ten człowiek ma takie a takie własności moralne i duchowe; nie potrzebuję dopiero wnioskować rozumem o tych własnościach z jego postępków lub jego słów. Jeżeli widzę linię postępu ziemi, biegnącą łukowato w dół, a potem wznoszącą się w górę stopniowo, to „wiem“, że ziemia szła drogą inwolucyjną a następnie weszła na ewolucyjną, i tego nie potrzebuję wyczytywać w żadnych księgach świętych lub odcyfrowywać w kabbali.

Wiedzą zatem jest to, co się wie bezpośrednio, bez dowodzenia rozumowego. Takiego rodzaju wiedza zawarta jest zarówno w Wedach, jak w ewangeljach, w pismach Apolonjusza z Tjany, Leadbeatera, Steinera, lub Patańdzalego. Ci ludzie nie pisali nic takiego, co sobie wykombinowali ro-

zumem na podstawie czytania różnych pism różnym na podstawie czytania różnych pism obcych, lecz pisali to, na co patrzyli, co zatem wiedzieli bezpośrednio. Ale do takiej wiedzy, do takiego „wiedzenia“, można dojść tylko wtedy, gdy się jest przygotowanym odpowiednio, gdy się pracą nad sobą samym wyrzuci wszystko to, co mogłoby przeszkadzać przyjęciu tej wiedzy. Drgania myślowe, które pośredniczą w tem „wiedzeniu“, są nadzwyczaj szybkie; gdyby zatem napotykały w organizmie człowieka na cząsteczki zbyt grube, które nie zdołają drgać tak szybko, popsułyby te cząsteczki, rozkruszyłyby je a następstwem tego byłby „medjumizm, suchoty, obłąkanie lub czarna magia“, jak słusznie przestrzega Bławacka.

Jest tu coś podobnego, jak n. p. w chemji, gdyby do eksperymentów brał się ktoś nieprzygotowany. Doświadczenia nieopatrznie, przedsiębrane tylko na podstawie szczegółów wyczytanych w książkach, mogłyby wywołać wybuchy, zatrucia i inne uszkodzenia, od których chroni się z łatwością chemik doświadczony. Nie każdy jednak musi być chemikiem. Dla większości wystarczy, gdy tylko czytają dzieła napisane przez chemików. Nielogicznem byłoby przytem, gdyby n. p. uznawali tylko chemję Paracelsusa, a wszystkie dzieła późniejsze uważali za bezwartościowe dlatego, bo są niezgodne z Paracelsusem.

Podobnie jest z Wedami w stosunku do prac okultystów nowszych. Wedy powstały przed kilku tysiącami lat (zdaniem pewnego uczonego nawet przed ośmiastu milionami lat), i zawierały gotowe objawienia, podane ludziom ówczesnym przez ich kierowników duchowych. Jednakże od owych tysięcy lat ludzkość już postąpiła w rozwoju, i to, co było wówczas dobrem, a nawet jedynie dobrem, to dziś jest już niewystarczającym, a pod niektórymi względami nawet błędnem. Chcąc ściśle trzymać się tego, co zawarte jest w Wedach, cofnęlibyśmy się wstecz o całe lat tysiące, staliibyśmy się „starozakonnymi“ tak samo, jak starozakonnymi są dla nas ci, co trzymają się tylko pism Starego Testamentu, a nie uznają Nowego. Są oczywiście wśród ludzi dusze tak spóźnione w rozwoju, że dla nich Wedy lub Kabbala są dopiero stopniem odpowiednim, i ci naturalnie odrzucają wszystko, co nowsze, bo do poziomu obecnego jeszcze nie dorosli. Dla nich n. p. Chrystjanizm jest obecnie zupełnie niedostępny; widzą w nim tylko suche formuły, bo do idei Chrystusowej jeszcze wznieść się nie mogą.

Celem okultyzmu w Polsce nie może być tedy zasklepienie się w studjowaniu starych ksiąg świętych i nie może nim być także teozofja, stworzona przez Bławacką. Jak wiadomo, Bławacka kształciła się w Tybecie i dostała stopnia czeladnika w Radżajodze, poczem otrzymała od Mahatmów zadanie utworzenia ogniska okultystycznego, które miało skupiać ludzi w zorganizowanym przez nią towarzystwie teozoficznem. Gdy jednak Bławacka przestała przebieierać w środkach i oddała swe zdolności dla rozporządzenia pewnym istotom bezcielesnym dla celów samoludnych, Mahatmowie odjęli jej swe poparcie, i od tego czasu zaczęła Bławacka wahać się między Radżajogą a medjumizmem. Przez to powstała w towarzystwie teozoficznem pewna jałowość, pewna pustka duchowa, bo



zerwała się już łączność z Mahatmami. W łono tego towarzystwa weszli ludzie bez odpowiedniego poziomu etycznego i usunęli na drugi plan kwestję rozwoju duchowego, a na pierwszym postawili studia rozumowe, jak badanie dawnych religij i wyszukiwanie znaczenia tajemnego pism świętych. W ten sposób cel pierwotny tego towarzystwa uległ zupełnemu wykolejeniu.\*)

Otóż celem okultyzmu u nas nie może być popieranie różnych „uczonych w piśmie“, którzy dysputują na temat: ile jest stopni do prawdy, lub: czy święci mieli prawo czynić cuda, bo całą jałowość takich koziołków mózgowych wykazały już wieki średnie, (n. p. „ile aniołów zmieści się na końcu szpilki“). Jeżeli mamy iść w górę, to bezcelowem byłoby stać na dole, i rachować, ile stopni mają schody, lub czy lepiej wejść schodami frontowymi czy tylnymi; tylko poprostu należy zacząć iść. Gdybyśmy nawet weszli na mylne schody, to rychło spostrzeżemy pomyłkę i zwrócimy się na schody właściwe wcześniej niż ten, kto ciągle stoi na dole i rachuje stopnie. Jednym z celów okultyzmu w Polsce musi być właśnie wpojenie przekonania, że już czas najwyższy zacząć iść, że czas już wyleżyć wszystkie siły i ruszyć w drogę, że nie wolno nam w gnuśności wygodnej marnować czasu na zabawki scholastyczne w rozumowaniu bezcelowem.

Iść nam należy, iść w górę, a droga to stroma i trudna. Starajmy się zatem odrzucić wszelki balast niepotrzebny, pozbyć się wszystkiego, co nas obciąża, co swobodę kroków kępuje. A obciążają nas nasze wady i przesady, nasza skłonność do lenistwa i uzyskiwania owoców bez wysiłków. Kto chce szczerze iść w górę, musi z całą bezwzględnością zabrać się do samego siebie, nie pობlażać sobie w niczem, co jest w niezgodzie z sumieniem, nie chować się wygodnie poza sofizmat, że wiedza zastąpi mu kształ-

\*) Mając pewnie wątpliwości co do wypowiedzianego tutaj zdania o Bławackiej, zwróciliśmy się za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły, przebywającej obecnie w Cieszynie, do jej Ochroncy, który dał nam nast. wyjaśnienie w tej sprawie:

Mahatmowie nie odebrali swojego poparcia Bławackiej ani też nie przerwali łączności z nią, lecz gdy widzieli, że Bławacka nie jest więcej uczniem — zostawili ją o własnej sile i na mocy Najwyższego. Że zaś pewna jałowość nastąpić miała w jej otoczeniu, bo tylko krótkowidzacy mogli narzekać na jałowość w tym względzie; przechód bowiem na wolne pole pracy zawsze przynosi zmiany w usposobieniu i otoczeniu. Czyż mogła Bławacka, raczej to Duch Bławackiej, podać ręce jakiej istocie ciemnej do wspólnej pracy, kiedy miał przed sobą światło wiekuiste, w którym każda twarz jej była jawna i odkryta a w świetle tem zaiste dobrze odróżnić mogła twarz białą od ciemnej? Gdyby tak jednak się stało, jak śmiało jest twierdzone, smutny koniec życia ziemskiego miałby Duch Bławackiej! Wielki i śmiały był wzlot Bławackiej w Rzeszy duchowej, lecz miała przy tem na ręce swej tajemniczy pierścień, albowiem ślub wzięła w miłości z Bogiem! A magnetyczny ten krążek prowadził ją przez wszystkie zakątki w Rzeszy astralnej i w Rzeszy Ducha. Ręce swoje zdobione tym jasnym pierścieniem mogła podać do pomocy niższemu braciom Duchowym, ale nie do pracy z nimi. Upadek jej byłby wtedy straszny; zginęłaby na pewno w domu warjatów a jej zgon ciała byłby gwałtowny; umieranie zaś jej Ducha a raczej jego zamroczenie trwałoby lat set kilka. — Lecz Duch Bławackiej zdrowy porusza się między światłami i światłem łaski Bożej. Śle pozdrowienie na świat tym, którzy nie tylko rozumem lecz i sercem rozniecają w sobie i śród Braci Światło Prawdy Wiekuistej!

enie charakteru i oczyszczenie moralne, gdyż właśnie bez takiego oczyszczenia nie zdoła dojść do wiedzy prawdziwej.

Dla nas Polaków, którzyśmy przez wiek z górą byli w uśpieniu duchowym, pielegnowanem troskliwie przez naszych zaborców, czas już jest najwyższy obudzić się z uśpienia, z tego kwiatyzmu moralnego. Czas otrząsnąć ze siebie grubą warstwę materializmu i zacząć odrodzenie duchowe. Ze wszystkich stron pukają do nas światy wyższe, aby nas zbudzić z odrętwienia. Takiego zajęcia się powszechnego okultyzmem, jak obecnie, nie było u nas dotychczas. Rodzi się coraz więcej medjów, mnożą się przepowiednie i komunikaty ze światów niewidzialnych, bankrutuje socjalizm, bolszewizm i materializm. Wszystko zapowiada, że zbliża się epoka Ducha; musimy zatem pracować nad sobą, aby nas ta epoka zastała przygotowanych. Nie burzyć, nie walić stare bałwany nam potrzebne, bo one same się walą; ale budować, łączyć, wiązać, ogrzewać, rozświetlać. Duch puka do nas w różny sposób, słosownie do tego, jakie w kim echo odnajdzie. Do jednego puka przez zjawiska medjumiczne, do drugich przez teozofję, do innych jeszcze przez Chrystjanizm; wszystko to są dopływy jednej wielkiej rzeki, wszystko są drogi prowadzące do Prawdy. Droga Tomasza a Kempis zaprowadzi dokładnie tam, gdzie „Głos Ciszy“ Bławackiej lub „Joga“ Patandżalego. Ale musi się iść, nie stać w miejscu, i namyślać się, która droga jest lepsza. Święci chrześcijańscy różnią się od radzajoginów tylko nazwą, ale nie istotą; i jedni i drudzy oglądają Chrystusa tam, dokąd doszli. Idźmy w ich ślady, a będziemy Go również oglądali tam, u źródła Prawdy.

\*

\*

\*

## Potęga złych myśli.

Od Ducha opiekuńczego naszej Jasnowidzącej, jednego z najszczytniejszych i najczystszych Duchów ludzkich, jaki kiedykolwiek żył tu na ziemi, otrzymaliśmy ten grozą przejmujący obraz działania złych myśli nie tylko tu na ziemi, lecz i w świecie Ducha. Przedewszystkiem zaś obrazuje on straszliwą, złowrogą a iście szatańską, czynność złych Duchów w Rzeszy duchowej i ich niebezpieczny wpływ i działanie na ludzi tu na ziemi; odsłania ich robotę i sposoby popychania ludzi do złego, narzucając im naprzód swoje złe myśli a następnie pobudzając ich do wykonania zło czynu, albowiem zło ma to do siebie, że jakhy w przekleństwie ciągle zło rodzi i jakhy w dziedzictwie się przekazuje i potęguje aż w końcu samo siebie zniszczy i Dobru miejsca ustąpić musi.

Bracia i Siostry! Uciekajmy się do naszego miłościwego Ojca Niebieskiego i do naszych Ochronców i Opiekunów duchowych o pomoc przeciwko zakusom zła a zamiast próżnego rozmawiania, mędrkowania i spierania się między sobą — czynmy Dobro i spełniamy przykazanie miłości Boga i bliźnich naszych! To jest jedyna i prawdziwa droga do Boga i Zbawienia naszego!

Oto poselstwo same:

Bóg z Wami!



Wiele głów na ziemi myśli i rozważa o tem i jeszcze pomyśli, jak przedostać się za obręb ziemi naszej. Myśl ta, raz tworzona a przez mózg ludzki zagrzewana, żyje i szuka pokarmu dalej. A tak ożywiona i zesilona przez niejednego — będzie szukać miejsca i sposobności do urzeczywistnienia!

W dobie obecnej atoli i na wiele lat w przyszłości myśl ta, by Duch ludzki i z ciałem, u niósł się poprzez wszystkie magnetyczne i elektryczne prądy ziemi aż do ciszy twórcy innej, nie będzie mogła być uskutecznioma....! Myśl ta blakająca się wciąż a wciąż w mózgach ludzkich i ciążąca nad człowiekiem jakby magnetyczną siłą, wysoko pociągana była — bo w marzeniu i z westchnieniem przez niejednego Ducha ludzkiego tworzona i tą siłą poza obręb tego świata wysyłana bywa.....!

Lecz myśl niejedna jest taka ciężka, przeciężka a gdy nie może się ucieleścić, gdy nie może się uczepić tego, który ją stworzył i pociągnąć go tam, gdzie sobie życzył — jakby rosą skrapiana — zapada do atmosfery innych ludzi pospolitych myśli.

Wiadomo zaś, że poza obrębem życia cielesnego nieuchwytnie z nim złączone jest życie duchowe — świat Ducha. Dusze ludzkie atoli w tamtym świecie, ciała zwolnione, nie są odrazu aniołami! I tam stare zachcianki i żądze ich pożerają a nienawiść nimi miota jak miotala i za życia. Wszyscy są i tam czynni a skoro tylko się zbudzą i do świadomości dojdą, że tylko ciało odłożyli — żyją i bujają w świecie Ducha dalej....!

Przykra to dla niektórych chwila, gdy sobie uświadomienia, że ciała już nie mają i nie mogą nim czynić, co zechcą. Podobnie i tu na ziemi dziecko niejedne skłonne do złego, bez dozoru ojcowskiego na ulicę puszczone — słyszy i widzi tu i ówdzie różne rzeczy, które chwilami zawrót w jego głowie wywołują i z ciekawości próbuje uskutecznić to myśli — czy jemu się uda, co innym się udało. Dziecko takie wstępuje wtedy niejednokrotnie na złą drogę i wiele trudu i długich starań i zachodów ze strony bystrego i czujnego oka opiekuńczego trzeba, by rozproszyć te złe, zwodzące myśli; chcąc je zaś z korzeniami wyrwać z serca — musimy takie dziecko przenieść do innego, całkiem odmiennego i spokojnego otoczenia, aby złe myśli i przyzwyczajenia oddalić, zagłuszyć i wypłenić.

Podobnie niejedyn odchodzi z tego świata i niejaki czas nie wie, — co się to właśnie z nim dzieje. Jeżeli zaś czyny i myśli jego ziemskie nie były jasne — wtedy i jasność Ducha takiego nie otacza. A chociażby cała jego rodzina nad grobem jego ciała klęczała, płakała i modliła się — łzami nie zmyją stare winy; mogą oni tylko dodać Duchowi jego siły, jeżeli modlitwy były szczere, by z win się oczyścił, aż znowu powróci na ten świat!

A Duch z ciemnymi myślami i ciemnymi czynami przechodzi w zupełnej nieświadomości do Rzeszy duchowej i powoli, gdy już wszystkie fluidy z jego ciała i prądy magnetyczne przyłączyły się do jego Ducha, zaczyna poruszać się i myśleć znowu. Drgania zaś te i myśli są takie same, jak na ziemi za jego żywota ziemskiego — działają tylko odmiennie! Myśli te miotają nieraz takim Du-

chem, gdyż ich zbyt wiele, tak że myśl dobra nie ma przystępu ku niemu poprzez gęstą atmosferę ciemnych myśli. Myśli te dręczą go niemilosierdzie, ścigają a nieraz jakby ku ziemi powalą. W chwili tej przychodzą ku niemu jego koledzy, których on nieraz ani zna i dźwigają go z ziemi jakby pijaka. Według tego zaś — jakie myśli go owładają — tacy koledzy zbliżają się do niego a czem ciemniejsze i cięższe były one, tem czarniejszych Duchów przyciągają ku sobie, którzy śmiejąc się z niego, wołają: Ty, nie daj się! Patrz, tak a tak najlepiej obronisz się! I rozmachiwują rękami swemi w gęstej atmosferze myśli, przydając do tego silnej a jeszcze gorszej woli, przywołując czarne hjeny myśli i różne potwory myślami wytworzone i tak nieświadomego, odurzonego i oszołomionego biorą między siebie i pouczają na swój sposób.

Ponieważ ale żadna myśl marnie nie ginie i nie przepada, ani dobra ani zła, dlatego trzeba się z niemi liczyć, boć one są częścią Ducha naszego. A chociażby który Duch za pomocą innych wstrzymał je na chwilę — życia ich jednak pozbawić nie może, dopóki ku dobru się nie zwróci i w pokorze Ducha lepszych myśli nie szuka!

Nieraz też pouczają takiego Ducha jego przyjaciele, że powinien być czynnym i w zaświecie, jeżeli chce się choć na chwilę pozbawić gryzących go myśli. I tak popędzają go, by rozpatrzył się po świecie, by zabrał choć trochę tych ciemnych myśli albo stado całe i podawał je tym, którzy są przysposobieni do ich przyjęcia i odzyskania by chociaż na chwilę uwolnił się od ich ciężaru! Wtedy to udaje się taki Duch na wędrowkę do świata, a gdy spotka pokrewnych sobie znajomych tu w ziemskim bycie, w ciele ludzkim żyjących, z którymi miał za życia jakie zatargi na ziemi — podaje im swoje ciemne myśli. Gdy zaś zobaczy, że jego ciemna myśl uczepi się kogoś, wtedy już ssie siłę nerwową z jego mózgu i jakby odczuwa głos tych, którzy go wysłali i jakby mu przemawiali, by nie odstępował od swej ofiary, dopóki myśl czarna w czyn się nie zamieni.

Lecz nad wszystkiemi wolna wola jako Poseł Boży skrzydła swoje rozkłada a gdzie tylko Duch ludzki ku dobrej woli się zwraca, — tam pod białe skrzydła wolności Ducha ludzkiego bierze na ziemi a żadna myśl czarna rozbić nie może te mocne, białe skrzydła! Człowiek sam może odczuć tę walkę w sobie, gdy czarna myśl na skrzydła białe uderza a jeżeli sam głowę z pod białego skrzydła nie wychyli, to białe skrzydło i nadal chronić go będzie. W strasznej zaś chwili tej, gdy myśl czarna jest podawana a Duch ludzki nie ogląda się za białemi skrzydłami dobrej woli — w chwili tej to w czyn myśl czarna się przemienia. Duch zaś niedobry, ciężkich myśli na chwilę pozbawiony, wraca pomiędzy swoich przyjaciół, gdzie wystawiają jego energię, podnoszą i podtrzymują go w górę z radości ponad swoją głowę. Myślą sobie przy tem atoli i mówią: Póki cię jeszcze wyrzucimy ponad swoją głowę, póty nie jesteśmy jeszcze ciebie pewni! I zagłuszają go krzykiem i śmiechem, zagłuszają smutek jego, gdy płacz i krzyki dolatują do jego uszy ze świata, wywołane myślami ciemnymi w czyn się zamieniającymi! Puszczają go wtedy, a raczej zmuszają myślami znowu na wędrowkę do świata i



ani się Duch taki spostrzeże, że przyczepiają i przenoszą do jego aury swoje myśli czarne, pobudzające go do dalszego tworzenia złego.....

W tej chwili następuje niezmiernie silny i zło-wrogi atak złych Duchów, które za wszelką cenę usiłują przerwać dalsze odkrywanie ich ciemnych zamiarów i szatańskich sposobów popychania ludzi do zbrodni a jeden z nich, owładnięwszy na chwilę ciałem Jasnowidzącej, w gwałtowny i grozą przejmujący sposób miota się i wyrzuca zemstą dyszące następujące słowa:

„A czy ta potwora nie będzie cicho i nie przestanie podawać swych myśli i zdradzać nas bezkarnie?!... Nie wolno nosa wtykać do naszej pracy! Powiedzcie — cóż wam ludzie powiedzą na myśli te? Wyśniewają się z was i rzucają wam je na głowę. Gwoździem przybijemy twoje ręce i twoje pismo, jak będziecie tak czynić. Świat dzisiejszy chcecie przewrócić do góry nogami, lecz my was przewrócimy.... Aha! Już ten ptak z białymi skrzydłami leci.... przybijemy jego skrzydła gwoździami do ziemi....”

A odczuwając mocny żar zbliżającego się jasnego Ducha i niczem nieprzezwyciężoną moc jego jasnych promieni — zaczyna ów ciemny, tak potężnym mieniący się Duch, powoli się kurczyć, widać i ustępować w swej złości z widowni, wykrzykując jeszcze zjadliwie:

No, no, idź sobie! Nie będziesz palić mego Ducha.... Pal sobie dalej gdzie chcesz.... Nie pozwolę pisać dalej!.....

A z jękiem i stłumionym gniewem oddala się czarny Duch przed zwycięską Siłą Białą..... poczem Duch jasny tak dalej nawiązuje do poprzednich wywodów:

...a ten gdy myśli swe znów komu na świecie przyczepić zdoła, powraca znowu w zaświaty jeszcze bardziej obciążony i przygnębiony na Duchu aniżeli, gdy odchodził na ziemię ze swojemi myślami.... A gdy wrócił, znowu dźwigają go jego koledzy, mrugają na siebie i poszeptują, że już cięższy jest a radość ich rośnie, widząc w nim swoją moc i siłę!

Biada tobie człowiecze, który myślami złemi jesteś opętany, albowiem nie udaje ci się uniewinnić wymówkami, że myśli te były ci podsunięte, albowiem ptak dobrej woli zawsze a zawsze nad twoją głową krąży. Gdy zaś pewnego razu zapytano tych nieszczęsnych, ciemnych Duchów: w jaki sposób usprawiedliwiliby swoje postępowanie, gdyby wezwani zostali na sąd przez Najwyższego i tego Najpotężniejszego — odpowiedzieli oni:

No, to niech jesteście wszyscy sądzeni i ludzie, którzy w czyn myśli nasze zamieniają! Bo któż jest gorszy — my czy ludzie?! Jeżeli myśli rzucimy, — nie musimy jej przyjąć i w czyn zamieniać. My nie mamy ciała, by na ich rachunek myśli tu urzeczywistniać!

Nieraz też słyszeć można między nimi słowa: Ci ludzie na ziemi doprawdy niektórzy jeszcze gorsi niż my!.....

Nieraz taki ciemny Duch, a zimny i chytry jak żmija koło Ducha ludzkiego krąży i myśli swoje mu podsuwa. Lecz jak często sam nawet stanie zdziwiony, gdy zobaczy, że chociaż zgarnął te najciemniejsze, najsprytniejsze, wyrafinowane myśli, że Duch ludzki ma w głowie jeszcze

sprytniejszej! Ponieważ zaś Duch ludzki ku złej woli więcej się skłania, dlatego czem dalej — tem więcej złych myśli się tworzy i górować chce nimi na ziemi.

A tak nieomal każdy na ziemi tworzy i niszczy. Z głowy inteligentów ziemskich wychodzi Prana ożywcza, która myśli ich daleko i szeroko unosi ponad ziemią. Jeżeli atoli serce człowieka kluczem rozumu zamknięte a chłodna inteligencja serce to owiewa, to i w sercu zimno a, ożywcza Prana mózgu nie potrafi utrzymać w gorze myśli wytworzone, by przybierały piękna na kształcie i trwały jeszcze bardziej ożywione na powrót do aury inteligenta. Jeżeli zaś myśl ma być zdrowa i piękna i unosić Ducha człowieka z labiryntu życia, wtedy trzeba kluczem serca puścić to ciepło stłumione a od Boga zesłane, by to ciepło — jako słońce — dało myśli siły ożywcze i zdrowe, by mogły się rozrastać i tworzyć mocną a pewną łódkę, na której mógłby Duch ziemski szybować ponad świat cały aż do Nieskończoności....

Bez światła w nocy trudno wędrować i drogę znaleźć, chociażby wiaterek wiosenny kołysał Ducha w myślach miłych. A bez prawdziwej, szczerzej pokory, bez blasku w sercu miłości nie wynijdziesz nikt Duchem swoim swobodnie ze świata tego!

Nagim zrodziłeś się na świecie Duchu ludzki, bez wstydu i niewinnie zapatrzyło się oko twoje na świat a Bóg miłości prowadzi cię za rękę.... On daje tobie zapomnieć na wszelkie przeżyte przewinienia a nad kołyską twoją ptak dobrej woli potężnymi skrzydłami się unosi i pieśń pokoju ci nuci i do snu cię kołysze.....

I takim niewinnym i czystym chce cię mieć mieć Bóg-Ojciec miły! Zrzuć z siebie wszystkie światła przywary, zrzuć z siebie rozumową inteligencję bez promienia miłości! Zbudź w sobie to wyższe „Ja”, tę najwyższą inteligencję Ducha i poznasz, jak małym jesteś wobec Boga i wobec Wszechświata! A zarazem On tobie odczuć da, że Jego synem jesteś i wszystko, co tylko widzi oko twoje — to jakby tobie było dane. Wasza inteligencja ziemska dalej błądzi. Mało, o bardzo mało tych, którzyby klucz rozumu z serca wyjęli! Usprawiedliwiając samych siebie mówicie: Teraz nie czas w świecie na to, by otworzyć serce swoje, by bliźniego swego zagrażać koło siebie!

A więc wy wszyscy, którzy tak mówicie, — jakiegoż czasu wy jeszcze czekacie? Czyż sądzicie, że jakiś nowy Chrystus na świat przyjdzie, który bosą nogą po cierniach waszych grzechów pójdzie a krwią swoją wasze grzechy zmyje i błogosławieństwo wam na świat przyniesie i świat cały w dobro zamieni?!

O, tak nie będzie! O, jak nielitościwi wy ku Bogu jesteście! Tworzyć a tworzyć złe na świecie chcecie, z nienawiścią i złem się oswajając, by później rzucić to do nóg Chrysta!

O, słuchaj duszo ludzka! Ty naprawdę tracisz głowę w tym labiryncie świata! Chrystus już tu żył na ziemi i stworzył niejednym oczym, by na to zło na świecie spojrzeli i innych ochraniać od zła. On już wtenczas jakby zmył winy wasze i moje także, gdy wówczas jeszcze żyłem na ziemi. I czyż dlatego, że tak cierpieć jemu było trzeba a nie opuszczała Go w tym labiryncie



świata siła Boga, — sądźcie, że dalej jeszcze po tym świecie ma chodzić i krwią swoją zmywać grzechy wasze?!

O, tak być nie może! Chrystus wprowadzie jeszcze żyje a żyć będzie, lecz on teraz na świat ten nie przyjdzie, tylko pójdą inni, którzyto będą sprawować wasze rozluźnione struny w Duchach waszych....! Pójdą inni i są już pomiędzy wami, którzy pochodnię jasną prawdy Bożej trzymają w ręce swej — za tymi idźcie!

Lecz zanim na ten krok się zdobędziecie — o, dobrze i dobrze się zastanówcie! O, otwórzcie serce swoje a przebudźcie to wyższe „Ja“, roznieście płomień w swej duszy, byście płomieniem własnego Ducha widzieć mogli: czy ten nie błądzi jeszcze, który pochodnię trzyma w ręce?! A jeżeli błądzić zacznie — wtedy drodzy nie sądźcie go, bo może to zmęczenie, lub senność nachodzi jego w drodze, wywołana przez tych, którzy jeszcze wielką i bezwzględną walkę chcą toczyć z ludźmi, z tymi nieszczęsnymi, niskimi Duchami ziemskimi.

A wtedy idźcie sami, uzbrojeni żywą wiarą w Boga i głęboką inteligencją serca, bo to ci jest ta prawa inteligencja Ducha, która ze serca płynie a nie zbłądzić nigdy, gdyż wiele Duchów was broni i ochrania!

Nie bój się żaden walki duchowej na ziemi! Są to ostatnie, groźne ataki a przełom ku dobru nastąpi, nastąpić musi, bo i ziemia, ten Duch ziemski, swoją ewolucję przechodzi! Ziemia cała drga i wstrząsa się w kurczach boleści waszego zła. Gdybyś mógł Duchu ludzki spojrzeć na ten Glob ziemski, jak on w Kosmosie się unosi — dziwnie zamglony a kołysawym ruchem zbliża się do miejsca, gdzie do równowagi przyjść ma — wtedy poznałbyś, że w świecie tym ciężka i wielka walka się toczy.

A Glob ten przyjdzie do równowagi! A czyż nie i Duch ludzki? Duch wielkiej ziemi jakby ostatnim wysiłkiem porusza się i dąży do spokojniejszej ery.....

I dziwnemby to wyglądało, gdyby Glob ten nagle się zatrzymał i nie poruszał wcale, nie chciał kierować się naprzód do dalszego pochodu. Wtedyto magnetyczne prądy, którymi z ziemią Mars jest złączony, sameby ją do ruchu i czynności zmusiły, albowiem bardziej czynnym i więcej ożywionym jest Glob Marsa, aniżeli Glob ziemski a drgania jego są daleko mocniejsze i spokojniejsze, blask jego magnetyczny bardziej ożywczy i nie zamglony, jak naszego Globu ziemskiego! Owie magnetyczne prądy dodałyby ziemi siły i zmusiły ją do dalszego biegu w wszechświecie.

I wam wszystkim, którzy chcecie się wyzwolić od złego, dodana będzie potrzebna do tego siła. Wiemy, że w jednej chwili nie możecie zostać czystymi Duchami, lecz cóż to jest jeden rok we wieczności?! Wiele a wiele lat będzie Duch ludzki żyć na ziemi a w końcu jednak musi dojść do oczyszczenia duchowego.

Lecz nie czekajcie na nowego Zbawcę, który zdejmie z biodr waszych grzechy wasze! Zdejmujcie ich sami! Zrzucajcie z siebie wasz stary, starogany płaszcz duchowy a nie obawiajcie się właszej nagości, bo szata inna będzie wam podana, w

której oddychać i żyć wam wolniej i lepiej będzie! Nie wołam tego do was kochani, abyście może od rana do wieczora się modlili a tem może grzechy wasze zmyli! O, nie! Modlitwa bez pracy jako mgła się rozchodzi i nie wzbija w górę. Nie raz i modlitwy w kościele nie unoszą się aż pod Niebiosa a tylko w woni kadzideł zachwycone, w chmurkach niebieskawego dymu się błakają.

A czyżby możliwem było, gdyby w kościele szczerze się modlono, żeby dzwony nawołujące ku modlitwie, na lufy armat przelewano?! Każda myśl taka, silna i mocna, któraby z wiary do Boga płynęła, onaby zaiste ręce te, które na rozkaz miały zrzucić dzwony te z kościoła, — ubezwładniła i ową myśl znieświęcenia kościoła daleko precz od siebie zagnała!

Ale gdzie tylko Stół Pański na świecie został postawiony a koło niego zgromadzali się jego wierni — Stół ten został splugawiony i przewrócony przez różne żywioły z dobrem się targujące. A gdzie Stół jeszcze stoi, na którym mocną ręką chleb i wino są trzymane i podawane a chleb ten — to nauka Chrysta a wino — to eter życia — tam marnie nieraz kielich drżącą ręką jest trzymany, który zwilżyć i ożywić ma usta wyschłe, skalane wszelkim innym napojem — aniżeli boskim eterem — wina to życia wiekuistego.

A Iza nieraz płynie z oka dobrego kaznodzieja, gdy widzi tarzających się w prochu koło siebie, szukających wszystkiego innego a tylko nie Boga!

O, nie skarżcie się wy istoty drogie, które Bogu jesteście wierne! Każda dobra myśl wasza żyje i żyć będzie, a jeżeli w niektórej chwili jakoby z celem się mijała, ona przecież nie minie marnie! Pomoc wam z góry idzie!

Nie jeden też Duch ludzki w swej głębokiej inteligencji rozumowej, która uczepli się jego głowy, rwąc z niej Pranę życia, — ciągle odżywia myśli, by z tego świata dostać się na świat inny i z ciałem swoim. Otóż krótko powiem wam, że nim byście w różnych przystrojach, które ciągle w myślach jeszcze budujecie, unieśli się i dolecieli do Polarnej Zorzy i ponad nią się wzbili — to ciało wasze w pierwiastki by się rozłożyło. Nie pomogłoby wam ani zgęszczone powietrze z sobą zabrane — tam wszystko w pierwiastki się rozłoży! Jeszcze przed dobieciem do krawędzi mglistej nad Polarną Zorzą wszystek wasz posiłek dla ciała rozpadłby się a potem i ciało wasze, boć ani żelazo, ani najdelikatniejszy metal nie wytrzyma w tej atmosferze.

Także i Duch ludzki nie może ani na chwilę nieruchomie stać w swoim pochodzie. Duch ten, który od ciała odłączony a na inne światy się przenosi przez miejsce to zupełnie nieświadomie płynie, raczej Ochronnym Duchem jest niesiony, albowiem inaczej blaskiem jej jakby rozpalcony był przy powrocie na ziemię, bo nie dostałby się dalej, — odniosłby silne zapalenie płuc i mózgu, lub poraziłby go udar sercowy. Bez ochrony duchowej, rozumowej wyższej nikt od ciała odłączyć się nie może, by przedostał się na światy inne, gdyż dosyć ciężkie przejście to a Duch w odłączeniu od ciała przyciągany bywa i niesiony w kierunku Zorzy Polarnej i tamtędy jakby blaskiem przechodzi na inne światy.



Ciągle atoli tworzone myśli wzbicia się ponad inne światy nie mogą być uskutecznione i napowrót zapadają do aury pospolitych myśli a różne Duchy okultystów spoglądają na nie i chcą myśli te zużytkować na świecie a pragnąc sławy ziemskiej podsuwają je różnym sławy chciwym medjom i zachęcają ich, by Duchem odłączyły się od ciała i usiłowały przebić się i unieść ponad ten świat!

Gdyby, zaś te medja usłuchały swoich braci okultystów na ziemi a oni wpływem hipnotycznym Ducha ich od ciała odłączyli i odmagnetyzowali i na inne światy posyłali, — to może się to szkodliwie odbić nie tylko na cielesnem zdrowiu medjum, lecz i na jego Duchu. Na dziś dosyć inacie — później za wolą Boga podam więcej.....!

Ochrońca Jasnowidzającej.

\* \* \* \* \*

J. Swirszczewski.

## Kosmos i człowiek.

Od tłumacza.

Los autora dzieła tego jest niewiadomy; stąd dla mnie, jako tłumacza, wynikły trudności — nie mogłem zasięgnąć pewnych wyjaśnień, nie mogłem też skorzystać z przyzwolenia autora na tę lub inną zmianę.

W tych warunkach wypadło wszakże być niekiedy krytycznym, coś zamienić, coś usunąć, zawsze jednak w granicach zupełnego poszanowania przewodnich myśli autora.

To co wypowiedziałem uprawnia mnie do zastrzeżenia swobody od możliwych zarzutów co do materiału faktycznego, zawartego w pracy p. Swirszczewskiego.

### ROZDZIAŁ I.

#### Rasy i podrasy.

W przyrodzie ujawnia się powszechnie prawo rytmu; każde zjawisko posiada pewną ilość faz, dających się określić tak lub inaczej, zależnie od rodzaju zjawiska tego. Prawo to rozpościera się i na istoty żyjące; tu mamy zawsze trzy fazy: zrodzenia się, rozkwitu i zaniku; kolejność tych faz natury nieodmiennie stałej i różnica zachodzi tylko w stosunku do okresu trwania.

Życie narodów ulega temu samemu prawu; historia ludzkości dobitnie świadczy o tem. Dla tego też i w życiu zbiorowem, mas ludzkich, katastrofy wszelkiego rodzaju, najgłębiej nawet sięgające, z punktu widzenia Kosmosu, to tylko zmiany, przejścia do innych faz; zginął naród, jego kultura, czy narody nawet — to się skończyła ich trzecia faza istnienia, ale już przybywają inni.

Nauka starożytna twierdzi, że każda zmiana, każde drgnięcie w Kosmosie, niezależnie od skutków, jakie wywoła doraźnie, to krok naprzód, wstąpienie na wyższy szczebel ewolucji, powszechnej, zdążającej ku doskonałości.

Ze źródeł tej samej nauki czerpiemy wiadomość, iż okres czasu pomiędzy katastrofami, o rozmiarach żywiołowych, służy na to, ażeby na arenie życia wystąpiło kolejno siedem narodów, z których każdy ma wniesić w to życie coś właściwie jemu przynależnego. Takich wielkich okre-

sów przejściowych winno być siedem, a one w całości tworzą skończony cykl życia planetarnego — życia Ziemi.

Życie wszechświata ulega prawu rytmu również; jeden okres kosmiczny składa się z dwóch faz — z życia nieujawnionego (chaosu) i życia ujawnionego (wcielonego). Według starodawnych źródeł hinduskich życie ujawnione wszechświata trwa 311,040.000,000.000 lat, to jest „Wielka kalpa“.

Życie planetarne, zwane u hindusów „Małą Kalpą“ liczy około 8,400.000 lat i zawiera w sobie siedem cyklów, z których każdy trwa około 1,200.000 lat — są to okresy przerw pomiędzy katastrofami; każdemu z tych głównych cyklów odpowiada jakaś główna rasa, składająca się z siedmiu podras, różniących się jakością przymiotów, cech i stopniem ich rozwoju.

Na ziemi ludzkość obecnie jest w 5-m cyklu istnienia, co znaczy, iż planeta jest zamieszkaną przez przedstawicieli 5-ej głównej rasy (przyczem do istniejących już pięciu podras ma przyłączyć się szósta).

Nie pozostało żadnych prawie danych co do pierwszych dwóch cyklów istnienia ludzkości, wiadomo tylko, że przedstawiciele ówczesnych ras byli ogromnego wzrostu i rozsiedleni byli przeważnie w strefach polarnych, w krainach Hyperborejskich. Trzecia rasa główna składała się z ludów pod nazwą Lemurów (Lemuryjczyków); tereny, gdzie znajdujemy obecnie całą Australię, Afrykę południową (Capland) i Patagonię, były miejscem ich rozsiedlenia przeważnie; kolor skóry mieli ciemnobronzowy; współczesny nam typ hindusa z warstw niższych, lub krajowca z Cejlonu najbardziej przypomina starożytnego Lemura; są wskazówki, że już mieli oni pojęcie o formach życia społecznego. Czwarta rasa główna to Atlanci, rozsiedleni byli na lądzie Atlantyd, już nie istniejącym (w granicach Oceanu Atlantyckiego i dzisiejszej Ameryki). Kultura tych narodów stała na wysokim poziomie. Nauka starożytna posiada co do Atlantyd dość obszerne dane.

Piąta rasa główna, zwana Aryjską, pochodzi z Małej Azji i Persji od wybranych przedstawicieli 5-tej podrasy 4-tej rasy głównej, co przesiedlili się w tamte strony. Rasa ta kojarząc się z innymi ludami i rosnąc liczebnie zaczyna posuwać się na zachód i wreszcie zaludnia Europę.

Wyżej było wskazano, że zmiana jednego cyklu na drugi, to posunięcie życia planety na wyższy stopień ewolucji. Na czemże polega ta ewolucja w życiu ras głównych, jakie cechy i przymioty wychodzą na jaw i rozwijają się w rasach za ten okres czasu, w jakim porządku wogóle i u każdej rasy zosobna?

Wiedza starożytna upewnia, że zadaniem 3-iej rasy był rozwój strony psychicznej (emocji, uczuć), czyli to było zakończeniem rozwoju łącznika fizycznego. Zadaniem Czwartej rasy — rozwój zdolności intelektualnych, czyli rozwój tak zwanego łącznika astralnego. Rasa Piąta ma dokończyć (w pierwszych czterech podrasach) zadanie rasy Czwartej — rozwój niższego rozumu i rozpocząć uprawę zdolności rozumu wyższego, celem wytworzenia światopoglądu syntentycznego, to jest pracować ma nad ujawnieniem łącznika mentalnego.



Szóstej rasie przypadnie w udziale rozwinąć zdolności duchowe w ludzkości, które będą środkiem spojenia wszystkich narodów; zarazem ma ona gromadzić materiały dla rasy Siódmej, misją której będzie wznowienie zupełnej jedności.

Przechodząc do podras należy zaznaczyć, że o takowych nic nie wiemy aż do czasu zjawienia się 1-ej podras Czwartej rasy głównej.

Rasa główna Czwarta miała następujące podrasy:

1. Rmoachały, półtorasążniowie olbrzymy, żyli z początku na obszarach w sąsiedztwie teraźniejszej Brazylii, następnie zajęli Grenlandję. Podrasa ta zjawiała się około 4,000.000 lat temu; współcześni nam Laplandczycy, to zwyrodniali jej potomkowie. Rmoachały mieli ciemno-brązowy kolor skóry, a z charakteru nie należeli do energicznych.

2. Tławatli żyli z początku w teraźniejszym Meksyku; był to naród silny (przez zło sążniowego wzrostu), odważny, o kolorze skóry ciemno-czerwonym. Ci z Tławatłów, co powędrowali dalej, wytworzyli, kojarząc się z Lemurami Hindostanu, typ teraźniejszego Hindusa. W Patagonji (Ameryka Południowa) przechowal się bardziej czysty typ Tławatla dawnego.

3. Tolteki rozpoczynają swoją historję w południowo-zachodnich Stanach teraźniejszej Ameryki północnej; to była najbardziej kulturalna podrasa, wysoce aktywna; wzrost Tolteków sięgał sążnia, kolor skóry mieli ciemno czerwony. Wybrani z pośród Tolteków, za 400.000 lat przed Narodzeniem Chrystusa emigrują do Egiptu, gdzie w samotności zakładają bractwo wtajemniczonych. Za 10.000 lat do naszej ery członkowie tego bractwa przenoszą się z kwitnącego ich staraniem, Egiptu, do różnych miejsc, przeważnie do Indyj i w Himalaje.

4. Podrasa Turańska zjawiała się na lądzie Atlantydę, co zajmował, mniej więcej, środek teraźniejszego Oceanu Atlantyckiego. Wojownicza podrasa ta nie posiadała wyższej kultury. Ciemno-żółty kolor skóry cechuje turańczyka. Potomków tej podrasy widzimy w Chińczykach.

5. Semicka podrasa zaludniała na początku Atlantydę w granicach teraźniejszej Irlandji i części Szkocji; kolor skóry u Semitów był żółty, charakter burzliwy i niezharmonizowany. Podrasa ta stała się ośrodkiem utworzenia piątej głównej rasy, bo zdołała rozwinąć w sobie dostateczny zasób sił intelektualnych. Częściowe przesiedlenie się Semitów (500 rodzin) dla założenia jądra rasy Aryjskiej odbyło się mniej więcej za 500.000 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Jądro to stanęło wprawdzie pomiędzy Persją a Małą Azją, ale lepsza część tej grupy, co nie uległa krzyżowaniu z tubylcami, stojącymi na niskim bardzo poziomie, podążyła w stronę Himalajów, skąd już zorganizowana, zwarta, powróciła w części do Persji; oni to i są szczytami aryjczykami, założycielami rasy.

6. Akkadyjczycy z początku na obszarach teraźniejszych Lombardji, Węgier i Besarabji, następnie po długich wojnach z Semitami, z których wyszli zwycięsko, przenoszą się na ląd Atlantydę (za 100.000 lat przed Narod. Chrystusa), gdzie i żyją do katastrofy. Do stosunkowo czystych przedstawicieli tej podrasy możemy zaliczyć współczesnych nam Basków.

7. Mongolska podrasa zajęła, mniej więcej stale, wschodnią część Azji. Siła żywotna tej podrasy, przetrwała do dziś dnia, potwierdzeniem czego służy rozwój kultury Japonji.

\* \* \*

H. Staszewski.

## Niebezpieczeństwa okultystyczne.

Ostatniemi czasy jesteśmy świadkami powstawania licznych stowarzyszeń i kółek ludzi, łaknących t. zw. wiedzy tajemnej.

Jedni szukają w niej ukojenia dręczących ich cierpień: drudzy — nie znajdując zadowolenia moralnego i rozwiązania zagadek bytu w naukach i ideach materialistycznych, spodziewają się znaleźć je w teozofji i mistycyzmie; trzeci — po ciągą tajemniczość nauk okultystycznych, i.... tych jest najwięcej.

Magja, hipnotyzm, obcowanie z duchami, wycieczki w światy astralne — oto ponętne perspektywy, tworzące tak licznych zwolenników praktyk okultystycznych! Piękna i wzniosła filozoficzno-moralna strona okultyzmu jest dla nich już mniej pociągająca i najczęściej prosto ignorowana. Ponieważ lekkomyślne zajmowanie się praktykami okultystycznymi pochłonęło już wiele ofiar, grożąc w najlepszym razie ciężkim rozstrojeniem nerwowym, — celem artykułu niniejszego jest udzielenie nieco ogólnych wiadomości o świecie astralnym i niebezpieczeństwach, pochodzących od zamieszkujących go istot.

Jak wiadomo, okultyzm uczy, że widzialny świat fizyczny jest złączeniem niewidzialnych atomów niewidzialnej materji pierwotnej. Najwięcej zbliżoną do nas sferą tej materji jest świat astralny czyli psychiczny, przenikający całą naszą planetę i wszystko na niej żyjące, i sięgający daleko poza granicę naszej ziemi, mniej więcej do orbity księżycowej.

Sfera astralna składa się z takich kombinacji materji niewidzialnej, które mieszczą w sobie i wyrażają sobą instynkty, namiętności, emocje i uczucia. Innemi słowy: to środowisko wibruje tylko, jako wyraz tego lub innego uczucia, instynktu, namiętności lub emocji i służy im za materiał. Wchodząc w skład organizmu ludzkiego, tworzy naszą indywidualność i psychikę.

Wyższy, więcej subtelny stan tej materji i bardziej subtelne i energiczne jej wibracje zawierają w sobie i są wyrazem już wyższej energii, — mianowicie energii myślowej, składającej się na świat myśli czyli świat mentalny. W konstrukcji ludzkiej sfera mentalna przejawia się jako myśl.

Światy mentalny i astralny są wypełnione temi istotami, które nazywamy duchami. Zbyt wiele miejsca zajęłoby wyliczanie wszelkich kategorii i własności tych duchów, na jakie klasyfikuje je okultyzm. W ogólnych zarysach można je scharakteryzować i podzielić na następujące klasy:

Elementale — larwy. Pierwsza ich klasa, stojąca na najniższym szczeblu rozwoju świadomości, to elementale kosmiczne czyli duchy żywiołowe ognia, ziemi, wody i powietrza. Twory te nie posiadają własnej inicjatywy i nie zdolne są do uosobiania lub naśladowania, kogokolwiek, lecz



moga to uczynić naprzykład: pod wpływem wewnętrznego pragnienia medium lub poprostu uledez impulsowi danemu przez ducha medium. A ponieważ w zupełności podlegają woli ludzkiej, skierowanej psychicznie, więc sami z siebie nie posiadają żadnej realnej indywidualności i są tylko ślepiemi narzędziami natury, aktywnymi lub potencjonalnymi — odpowiednio do warunków magnetycznych.

Druga klasa duchów, znajdującą się na nieco wyższym szczeblu uświadomienia, to elementale zwierząt. Kiedy którekolwiek z nich ginie tutaj na ziemi, to przechodzi nowy cykl życia w przestrzeniach karmicznych swej rasy w świecie astralnym, rozwijając tam te siły i zdolności, które zmuszone będą zużytkować w swej przyszłej inkarnacji.

Te elementale zwierzęce czyli dusze zmarłych zwierząt, stają się narzędziami oszustwa podczas nieumiejętnie przeprowadzanych seansów spirytystycznych. W takich razach niezmiennie bywa, że kiedy ktokolwiek pragnie otrzymać odpowiedź na jakąś kwestję, n. p. filozoficzną, o której ma wyrobione zdanie, odpowiedź będzie w zupełności odpowiadać temu zdaniowi, bez względu na to, czy będzie prawdziwą lub nie. Toż samo bywa kiedy pytający wymaga komunikatu lub zdania w kwestjach i przedmiotach zwykłych. Odpowiedź zawsze będzie analogiczną, ukrytym pragnieniem osoby, gdyż elementale przejmują takowe w intelektualnej sferze pytającego. Nie kompetentność w tych sprawach medium i uczestników seansu są jedyną przyczyną podstępów ze strony elementali. Media, które im podlegają, są zwykle wielkiego mniemania o sobie i uporczywie twierdzą, że ich duchowymi mistrzami są jacyś znakomici ludzie i prorocy.

Trzecią kategorią duchów — elementarnych ludzkie czyli dusze złych i rozpustnych śmiertelników, którzy pograżywszy się w plan niższy od człowieczego, wytworzyli rozdział między duszą boską i świadomą indywidualnością. Ci, którzy padają tak nisko, to przeważnie czarni magowie i czarodzieje, których jest znacznie więcej, niż to wogóle przypuszczają w świecie cywilizowanym.

Ta klasa duchów, to rzeczywiste magnetyczne wampiry, wysysające krew z swoich żywych mediumicznych ofiar i tym sposobem przedłużające swe istnienie w astralu. Dążeniem elementarów — to sprowadzać media na drogę wszelkiej rozpusty i opanowania ich dusz i umysłów, przyczem używają najrozmaitszych podstępów i podszywają się pod rozmaite nazwy. Wogóle są uosobieniem zła i wrogami wszystkiego, co dobre, piękne i zdrowe, gdyż spadli w najniższe sfery zwierzęcej natury, cofając się wstecz w cyklu wszechświatowej ewolucji, aby być wreszcie porwanymi w martwe wichry magnetycznej orbity, gdzie czeka ich rozpadnięcie się na atomy.

Istnieją również w astralu uczucio-formy i myślo-formy. Są to wytwory naszych uczuć i myśli, nieświadome kształty i postacie, działające chwilowo, pokąd nie wydzieli się z nich siła zła lub dobra, zależnie od tworzącej ich myśli lub uczucia.

Niższe sfery świata astralnego są miejscem pobytu najbardziej upartych i złych dusz zwykłych

śmiertelników, zbrodniarzy, samobójców i t. p., kłciwie oczekujących na sposobność wcielenia się w jakąkolwiek żywą istotę ludzką, by tym sposobem zaspokoić dręczące ich pragnienia i namietności. Wystarcza silniejszy przestach, zemdlenie, upicie się do nieprzytomności, nieumiejętne przeprowadzanie okultystycznych ćwiczeń w celu wytworzenia w sobie stanu pasywności lub wogóle stanu, w którym człowiek traci świadomość, by zostać opanowanym przez czychającego na taką sposobność ducha.

Chorzy umysłowo, przechodzący naprzemian okresy przytomności lub zaćmienia umysłowego, rekrutują się przeważnie z ofiar, opanowanych przez złe duchy. W astralnej i mentalnej konstrukcji tych nieszczęśliwców odbywa się wieczna walka między ich astralem i astralną istotą obcego ducha. W okresach przewagi astralnych i mentalnych sił chorego jest on przytomnym; z chwilą przewagi sił istoty wrogiej — osobnik znów staje się chorym umysłowo.

Światy astralny i od części mentalny są miejscami cierpienia i męczącego oczyszczania się dusz. To światy osobistych uczuć, myśli i namietności, czyli światy vibracji egoistycznych. Zło i cierpienia, panujące w naszym świecie — panują stokroć intensywniej i tam. W świecie astralnym cierpienia uczuć i namietności; w mentalnym — cierpienia i oczyszczania się myśli.

A ileż to trudów, uporczywej pracy nad sobą i całych lat męczących ćwiczeń wymaga się od ucznia okultyzmu, by mógł wtargnąć w te niewidzialne światy, i posiadać dość umiejętności panowania nad sobą, by nie być zmiażdżonym zawrotnymi wichrami astralu i nie uledez przewadze czychających nań wrogich sił!

By dojść do takiej władzy, pierwszym zadaniem okultysty jest rozwój i doprowadzenie do nadzwyczajnej wrażliwości swych głównych centrów nerwowych, t. z. spłotów — plexus'ów. Przyczem konieczne jest wyrobienie silnej woli dla opanowania działalności tych spłotów i uczynić ją jasną dla świadomości.

Wszystko to zdobywa się odpowiednimi ćwiczeniami oddechowymi i t. z. medytacjami, czyli ćwiczeniami w długotrwałem, skoncentrowanem rozmyślaniu, podczas którego myśl musi dojść do najwyższego stopnia skupienia na swych wewnętrznych psychicznych przeżyciach. Na nie powinna być zwrócona ciągle naprzężona uwaga myśli, przyczem wszystką siłę woli koncentruje się na tem, by opanować wszelkie odruchy duszy i emocje, a przez to zapanować nad działalnością spłotów.

Równocześnie przeprowadza się jeszcze więcej uciążliwe i niebezpieczne dla zdrowia ćwiczenia, skierowane na wzmożenie działalności spłotów — ośrodków nerwowych, co powoduje nadzwyczaj intensywny odbiór wrażeń ze świata astralnego. Kiedy zaś ta nadmierna zdolność odczuwania dochodzi do najwyższego swego napięcia, to te ośrodki nerwowe zaczynają odbierać wrażenia z świata mentalnego.

Ponieważ jasność i siła funkcji odbioru i przechodzenie do świadomości wrażeń ze świata niewidzialnego zależy głównie od możej najwyższego spokoju psychicznego, to okultysta, o-



panowując swe emocje i namiętności, — powinien tłumić je i zabijać jeszcze w zarodku.

Rozumie się, że emocje i namiętności w rzeczywistości nie zabija się, gdyż one żyją i powstają w astralnym ciele człowieka, a tylko przytłumia się je i znieczula. Przy sprzyjających warunkach i osłabieniu woli — te przytłumione namiętności wybuchnąć mogą z ogromną i nieprzewidywalną siłą.

Wtedy przez rozbudzone ośrodki nerwowe, jakby przez huraganem wyrwane drzwi, wtarga fala astralnego toku pokrewnej namiętności, przyciągana przez jej działanie w astralnym ciele człowieka, który łamie się i pada zmiażdżony tą psychiczną żywiołową siłą.

Podobne wypadki zdarzają się często i wskazują na brak równowagi między niedostatecznie rozwiniętą wolą i przedwczesnie rozbudzoną działalnością ośrodków nerwowych.

Z powyższego widzimy, że chcący przystąpić do praktyk okultystycznych, powinien wprawić oczyszczyć i rozwinąć swe zdolności psychiczne, a nawet przebudować swój fizyczny organizm; powinien podjąć się przeprowadzenia ogromnej umysłowej pracy i poświęcić moc energii na tę przebudowę; powinien dojść do umiejętności automatycznego opanowywania swych uczuć, emocji i namiętności; powinien tysiące razy zaryzykować paść ofiarą omyłki, zawsze możliwej i trudno przewidzianej, — wtedy po długich latach uciążliwych i monotonicznych ćwiczeń rozporządzać będzie rozwiniętą i potężną psychiką, dającą mu moc nad innymi i możliwość bezkarnego wtargnięcia w pełne tajemnic i niebezpieczeństw światy astralne!

Takimi będą rezultaty tej iście Syzyfowej pracy w dziedzinie praktycznego okultyzmu. Będzie to nagroda, dająca rozwiązanie tysiąca zagadek świata fizycznego i psychiki człowieka.

Lecz czy te rezultaty zapewnią własne wewnętrzne zadowolenie i spokój? Czy zagwarantują rozwiązanie zagadki znaczenia i celu życia ludzkiego? Czy drogą tych praktyk dojdziemy do odnalezienia i poznania Tego, którego zwiemy Bogiem?...

Pomyślmy!...

\* \* \*

## Sen—bajka.

Widziałam we śnie wysoką górę, szczytem hen aż obłoków sięgającą, a u jej stóp rozkoszną dolinę. Na górę wiodły dwie strome ścieżki. U podnóża góry stał przewodnik i przewodniczka. Jemu było na imię Obowiązek, a jej Praca.

Obowiązek był silny, barczysty i przenikliwie patrzący mężczyzna. Ubrany był w błękitną szatę, na nogach miał ciężkie, gwoździemi podbite ciżmy, a w ręku trzymał kij, którego jeden koniec był ostro zakończony żelazem, drugi koniec miał zakrzywiony, by strudzonej ręce dać oparcie.

Praca była kobietą w starszym już wieku. Włosy jej na skroniach gdzieś niegdyś szron pobielili. Ponad kształtnym nosem dwa łuki czarnych brwi, zlekka się z sobą schodzących, nieco w górę podniesione, jakby się wiecznie czemuś dzi-

wiły. Usta w pół uśmiechnięte ukazywały dwa szeregi białych i równych zębów. W całej twarzy widny był spokój i pogoda. Tylko zlekka pochylone ramiona wskazywały, że na tych barkach trud był częstym gościem. Stojąc tak oboje ukazywali przechodniom drogę, przyczem Praca zwyczajnie, jak każda kobieta zachwalała, radziła i ukazywała swój tylko gościniec.

Obowiązek milczał, jeno przenikliwym wzrokiem obejmował tych, którzy mieli zamiar udać się jego drogą, jakby się chciał upewnić, że owym śmiałkom nie zbraknie siły. Tych, którzy wahali się w wyborze dróg, jednoznacznie odsyłali do Rozsądku.

Rozsądek trzymał w ręku ważkę i na jedną szalę rzucał siłę, energję, wolę, wytrwałość, słowem wszystkie przymioty kandydata; na drugą zaś wady i zależności od tego, co przeważało, ukazywał, jaką należy pójść drogą.

Ci, którzy obrali drogę obowiązku, powoli po niej kroczyli, dźwigając ciężkie na ramionach brzemie. Droga to stroma, pełna wyrw, nagłych skrętów i zawrotnych przepaści. Biada podróżnemu, który pociągnięty ciekawością, spoglądał w te otchłamy szare, bo na dnie ich złudne ujrzał miraż. Oto ponad zieloną łąką unosząca się cisza i spokój. A wśród ciszy i spokoju spływające Ukojenie, które dobrotliwymi obejmując ramiona, pocałunkiem do snu przemykało powieki. I w tem tkwiło złudzenie, bo oto wędrowiec rad, iż zbliżył się ciężaru, ledwo poczynął rozkoszować się, tak bardzo upragnionym snem, alści zbudzony pod ciężarem większego brzemienia, od początku znowu rozpoczynał swą wędrówkę. I nie prędzej docierał do celu, aż wyćwiczony w wytrwałości stawał na najwyższym szczycie owej stromej góry. Tutaj prawdziwy, bo zasłużony zdobył odpoczynek. A przed oczyma rozległe horyzonty.

Po drodze Pracy nie wszyscy szli równym krokiem. Jedni szli miarowo, drudzy opieszale ledwie sunąc nogami. Niektórzy utrudzeni pozasiadali na tuż przy drodze stojących ławeczkach z napisem „Święto“. Odpocząwszy trochę szli dalej i tak kolejno odpoczywając i idąc dochodzili do szczytu góry. Tam każdy wchodził do tego, jakie wymarzył sobie królestwo, im się wybrał w drogę.

Szczyt góry nazywał się Wyżwoleniem. Tutaj wspólnie panowali ci, co przyszli drogą Obowiązku i ci, co przyszli drogą Pracy. Kto się dostał do tej szczęśliwej krainy, a spojrział w dół na ową piękną dolinę, rozpościerającą się u podnóża góry, ten z uśmiechem politowania spoglądał na masy pięknie strojnych pań i panów roztańczonych, rozbawionych. Potokiem rozkosz życia lała się do kruz, trzymany w wypieszczonych rączkach. Kto wypił napój do ostatniej kropli, temu Znudzenie ironicznie wykrzywiło usta, paraliżowało wszystkie członki, nie szczędząc żadnego, by mózg świadomie działający, tem większe sprawiał udrczenie, ukazując myśl swą nigdy nie zmienioną w czyn i wiecznie pragnącą czynu.

Z doliną Rozkoszy sąsiadowała kraina Obójetości. Mieszkańcy jej powoli kamienieli. Chłodem od nich wiało. Jecz nie wszyscy w równym stopniu ulegli martwocie. Choroba zaczynała się od serca i szła wzdłuż ciała, sięgając nóg, do których, gdy dosięgła, wrastała w ziemię. Tacy



byli już zgubieni. Gdyby myśl ku najwyższemu nawet zmierzała szczytom, gdy nogi jej ponieść nie mogą, z miejsca się nie ruszy i ciążyć będzie owej głowie, która ją do życia powołała, nie dając jej życia. Ja będąc w krainie Obojętności, gdy spojrzała ku szczytowi góry, na której widnieli ci, co do niej dotarli jako tytani, poczułam ku nim śpieszyć, lecz w zapędzie potknęłam się o zmartwiałe ciała kamiennych ludzi i padłam na ziemię, śmiertelnym potem oblana. Szczęściem, że był to tylko sen. Wanda Pietrzakówna.

\*

\*

\*

## Budzenie i rozwijanie sił duchowych.

Za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły wyśtosowałam 30. października 1921 do Ochorowicza następujące pytanie:

Julianie! Czy okultyzm, celowe i forsowne wyzwalanie i potęgowanie sił duchowych nie przynosi więcej szkody niż pożytku, albo czy droga mistyczna, nauki ewangeliczne i żywot czysty i przykładny, uzacnienie serca i duszy, oddanie się w wierze i ufności Bogu i pełnienie jego woli jest właściwą i polecenia godną drogą, prowadzącą do zbawienia, rozbudzenia i wyzwolenia sił duchowych, które w miarę zasługi, uzacnienia serca i duszy same się zjawiają, by ich moc dla dobra bliźnich używać?

Odp.: Do rozwoju Ducha wystarcza uzaczenie szaty Ducha i serca. Obleczyć się w płaszcz miłości i serdeczności k bliźniemu! Co zaś dotyczy się tajemniczych sił w przyrodzie i jakby uspiętej potęgi Ducha naszego, to potęgę tę tylko we wierze w Boga wzbudzić można i wnikać do głębin poznania swego bytu. Jeżeli atoli tajemnicze siły w nas skryte a w objęciach przyrody takżezymane — rozumem tylko odkrywamy, to jesteśmy na odwrotnej drodze do prawdziwego spokoju Ducha i wiecznego życia.

Ziemia ta podlega również swojemu zakonowi kosmicznemu i ani chwilę nie stoi, chociaż słaby Duch ludzki tak myśli; ona wciąż toczy się około swej osi, osi ewolucji i zbliża ku swojemu celowi. Cel ten Ziemi jest siłami wyższymi wytknięty przedziej jeszcze, nim cała ziemia się wytworzyła, czyli wytworzoną została. Dla Ducha ludzkiego teraz już pora najwyższa, by zbudził drzemające siły w sobie nie tylko rozumowe, lecz i siły te, które go mogą unieść nad różnymi przepaściami życia ziemskiego w przyszłości. Duch ludzki obecnie jakby na drogach rozstajnych stanął.... waga przed nim drży, na której dobro i złe jest ważone, lecz on i koło tej wagi przejść może; przyszłość jego atoli dwójnasobnie ważoną będzie, jeżeli skłoni głowę w tę stronę, gdzie zło już przeważone.

Czas obecny, jako już powiedziałem, bardzo sprzyja rozwojowi Ducha, przebudzeniu się ludzkiego Ducha, by mógł się porozumiewać jawnie i z Duchami zaświata. Pole do tego jest już przygotowane od 600 lat. Teraz każdy stanąć może u tej bramy tajemniczej, za którą Ducha życie jest ukryte a ukryte tak całkiem już nie jest, gdyż pośredników między Duchem a człowiekiem już wiele na świecie. Lecz baczność teraz Duchu lud-

zki, bo jak dawniej kto chciał i jak chciał żył sobie na ziemi, odwracając się od woli Bożej, tak teraz, gdy już dzieło skazy jest jakby dokonane, powstał Duchowie w Hierarchji duchowej, by nie tylko bacznie przyjrzyć się światu temu i zbłąkanym braciom i siostram swym, lecz oni idą z tą wyższą, czystsza siłą, z tym ogniem miłości, by zło nie tylko w tym Duchu palili i sumienie budzili, lecz by i palili te ciężkie elementy wytworzone na ziemi.

Walka teraz na ziemi rozpętana, walka rozgorzała i w Rzeszy duchowej, a każdy niechaj do brze się zastanowi: do której walki Duchem swoim chce się przyczynić! Walka ziemską o granice świata, o pokłady ziemskie i skarby w łonie jej zamknięte jeszcze nie ustała a walka o Ducha, o to serce człowieka już się rozpoczęła.

Różnie walczyło się na ziemi — o tem niech sądzi kto inny.... I zwycięstwa były i sławą Duch ludzki był okryty.... O tem wszystkim można wielki obraz postawić przed ludzką twarzą, lecz walka ta druga, ta wielka, święta, może i z bronią w rękę znów na tym świecie się odbije; lecz lepiej dla każdego, by unikał złego, by zastanowił się nad sobą, że chociaż wieczność wielką jest — smutne to, że tak mało wie o sobie: skąd przyszedł i dokąd idzie. Duch człowieka nieraz taki nędzny a jednak wyelegantowany na ziemi z pozorami głębokiej ludzkiej inteligencji...! Jakże trudno przychodzi to: tyle setek lat w samolubstwie się kochać a naraz miłość ku innemu zwrócić! Ciężkim może to jest... lecz tam w niebie są twoi przyjaciele, którzy tak chciwie czekają na ruchy twoje, gdy zaczniesz zdejmować stary płaszcz z siebie, by pomogli tobie! Oni w ręce swej trzymają już inny płaszcz, który każdemu z chęcią podają, który na rozstajnej drodze ku nim zawróci a głównie w Boga wierzy....!

Tak, budzenie tych tajemniczych sił w sobie powoduje często nowy upadek Ducha ludzkiego, jeżeli budzone są rozumem, albo chęcią bawienia się tylko, albo na szkodę swego bliźniego. To trzecie jest jak najgorsze.

J. Ch.

\* \*

Prof. Z. Wojtanowicz.

## W obronie prawdy i godności nauki.

czyli

**Senzacje spirytystyczne ks. Niteckiego**  
(Dokończenie.)

Dalszym objawem napastliwości i uszczypliwości autora wobec Ochorowicza, to niepotrzebne i zgoła bezsensowne parafrazowanie słów Ochorowicza, że „Nauka nie zginie, tylko się djabło reformuje”. (Zjawiska t. I. str. 53), które bardzo często w książce omawianej spotykamy. Wątpię, aby wyraz „djabło się reformuje” nie podoba się ks. Niteckiemu, który tak doskonale zna różne sprawy djabełskie, że szczegółowo opisuje manewry strategiczne złego Ducha podczas seansów medjumicznych (str. 162). Jeżeli zaś autor ma poważne wątpliwości, czy ludzie tego pokroju co



Ochorowicz, potrafią przyczynić się do reformy i rozwoju nauki, to za to każdy inteligentny a nie-uprzedzony człowiek niema żadnych wątpliwości, aby ludzie pokroju ks. Niteckiego potrafili rozwój nauki powstrzymać.

Żart Ochorowicza, który mówi o sobie wracając do Warszawy „...jestem mądrzejszy o cztery nogi stołowe“ (odnosi się do lewitacji), wywołał następującą osobistą apostrofę ks. Niteckiego: (str. 110) „Tak to Mistrzu! Węć poco było aż na przestrzeni 5. tomów rozwodzić się nad mądrością spirytystyczną i kazać w niej upatrywać jakieś odkrycia nowe fizyczne, które zmieniają zasadniczo w świecie pojęcia naukowe“. Pomijam tu genialną przenikliwość autora, który po przeczytaniu 53. stronic 1-go tomu wiedział, co Ochorowicz napisze w dalszych 4-ch (jabył tego nie potrafił!) chcę zwrócić tylko uwagę na grubą niedelikatność ks. Niteckiego, który w ten osobisty sposób zwraca się do człowieka, spoczywającego od 3. lat w grobie. Fakt ten zasługuje na publiczne napiętnowanie tem bardziej, że jeszcze w innym miejscu (str. 126—7) znajdujemy osobistą apostrofę w tonie jeszcze bardziej drwiącym i szyderczym.

„Z kim to Mistrzu rozmawiałeś wówczas? Od kogo chciałeś się dowiedzieć i istotnie dowiedziałeś się o miejscu zaginionego szala p. S.?, kogoś to posłuchał, czy też — daruj naszej szczerości spirytystycznej — kogoś się może ulakł, gdyś cofnął rękę od kryjówki z szalem tej pani? Kto ci zapowiedział, byś się go nie ważył ruszyć, że go sam odda właścicielce i w samej rzeczy obietnicy nie dotrzymał? Wedle twej teorii wypadłoby, żeś w tych wszystkich i wielu innych podobnych wypadkach grał dziwną komedję z sobą, jak chory lub chora dwojnica z Salpetrière lub Nancy, choć ze sukcesem wcale niepodobnym do nich“.

Jeżeli każdy kulturalny człowiek oburzyć się musi treścią tej przemowy, skierowanej do nieboszczyka, to do oburzenia przylączy się jeszcze pogarda dla autora tych elukubracyj, który nie śmiał wystąpić przeciwko Ochorowiczowi, jak długo on żył, dopiero po śmierci tegoż, przeczekawszy przezornie, aż wypadki wojenne i ciężkie przejścia narodowe zatrą nazwisko wielkiego uczonego w pamięci rodaków, ogłosił swe „dzieło“ drukiem, aby nad zmarłym genjuszem łatwy święcić tryumf.

Sądzę, że przytoczone przezemnie dowody wystarczą chyba dla scharakteryzowania ks. Niteckiego i jego książki. Jeśli kto ma jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości pod tym względem, niech przeczyta uważnie jeszcze jeden (ostatni) dosłowny cytat z książki księdza-autora: „Nasz autor (to zn. Ochorowicz) żeby się upewnić zupełnie, że nie stał się sam i jego towarzystwo ofiarą oszustwa p. Paladynowej (przekrecone nazwisko E. Paladino) kontrolował i rewidował ją tak dokładnie, że aż drastycznie. Nietylko spenetrował wspólnie z innymi panami każdą kryjówkę jej szatek zewnętrznych, ale niespokojne badania przesunął nawet do okolic jej osoby, których zazwyczaj w salonie nie podejrzewa się o zdradę (!!) No, ale trudno, powiada, (gdzie?) wszak chodzi tu o najwyższe dobro nauki. A któż zaręczy, że podstępna Włoszka, co to już prawdopodobnie nie-

raz oszukiwała widzów — bo wogóle medja się tym postępkami niezbyt brzydzą — nie przechodziła w tej kryjówce (!) jakiego aparatu elektrycznego dla ułatwienia produkcji“. (str. 117.) Jeżeli się zważy, że w seansach z E. Paladino brały udział kobiety (p. Siemiradzka, hrabina E. żona Ochorowicza itp.) i one właśnie kontrolowały medium przed seansem a tylko wyjątkowo przed seanssem publicznym w Warszawie, kontroli dokonywali dwaj lekarze, którzy podejrzewali Eusapję o oszustwo, (II. t. 247) wówczas całe posądzenie Ochorowicza o niemoralne praktyki z medium słanie prześł nami w całej ohydzie i nie możemy postępu tego nazwać jak tylko niteksem oszczerstwem, tem bardziej zasługującym na publiczne napiętnowanie, że 1. jest zupełnie bezpodstawne i wyrost wyssane z palca, 2. zwraca się przeciwko człowiekowi zmarłemu, który z mogiły swej na Powązkach bronić się i oszczerstwa odprzeć nie może.

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze na pewne uwagi ogólne ex re omawianej kwestji. Nie miałem i nie mam intencji odmawiania duchownym jakiegokolwiek wyznania a tem bardziej księżom katolickim prawa do zwalczania okultyzmu w polemicznych broszurach czy też dziełach z punktu widzenia religijnego, ale domagam się od nich poszanowania zasad etyki autorskiej, obowiązujących w całym cywilizowanym świecie, które nie pozwalają szkalować przeciwników, zwalczać ich kłamstwem i fałszem a nawet oszczerstwem, jak to uczynił ks. Nitecki w swej książce. Gdyby się był ograniczył do polemiki rzeczowej, opartej na dogmatach wiary i dowodach teologicznych, ani by mi przez myśl nie przeszło polemizować z nim, tak jak zignorowałem broszurę o „Hipnotyzmie i Spirytyzmie“ ks. T. Taczaka z Poznania, której autor zgrzeszył jedynie brakiem znajomości przedmiotu; jeśli — korzystając z łaskawości Szan. Redakcji — wystąpiłem publicznie, to spełniłem jedynie to, co było obowiązkiem uczciwego człowieka: stanąć w obronie zniesławionego uczonego, który sam niestety bronić się już nie może. Jeżeli zaś przy tej sposobności wykazałem nieuctwo autora „Zjawisk spirytystycznych“, to musiałem postąpić tak, aby go pouczyć, że zanim się krytykuje drugich, trzeba samemu najprzód się nauczyć, a zanim się pracę polemiczną ogłasza drukiem, trzeba przedewszystkiem przyswoić sobie te zasady etyki i formy przyzwoitości, które w literaturze całego świata obowiązują. Niech mi będzie wolno wreszcie wyrazić nadzieję, że nasz Episkopat będzie na przyszłość ostrożniejszym z udzielaniem pozwolenia na drukowanie książek, które na szwank narażają nietylko powagę księży-autorów, ale i władzy duchownej przełożonej, co w obecnych zwłaszcza warunkach byłoby wcale niepożądanem\*).

Zygmunt Wojtanowicz.

\*) Przyp. Red. Umieściliśmy tę trochę przydługą odpowiedź i ocenę z niskich pobudek napisanego dzieła ks. Niteckiego, na jaką ani nie zasłużyło i zaznaczamy, że gdyby to Ochorowicz uważał za stosowne — samby odprawił mu dał a sposobności do tego i z poza grobu nie zabrakłoby mu zaiste. W każdym razie s ało się dobrze, że zarzut i oszczerstwa zostały publicznie odparte a obłuda zdemaskowana.



## Sedir po nawróceniu.

Rzadko o czyje myśli, prace i żywot kogo tyle się spierano, jak obecnie o Sedira.

Po przebyciu całego labiryntu wszech nauk spirytyzmu, okultyzmu, magji i różnych wtajemniczeń zawrócił on ostatecznie, widząc ich niedostateczność, do czystej Prawdy ewangelicznej, która wyższa ponad wszystkimi innemi, która jedynie zaprowadziła go do marnie poszukiwanego pokoju duchowego, poznania i odnalezienia siebie samego i Boga w sobie! To też ostatnie dzieła Sedira: „Wtajemniczenia, Siły Mistyczne, Wykład ewangelij” i inne pomniejsze posiadają wartość niepomiarową w stosunku do olbrzymiej literatury naukowej i okultystycznej a mianowicie tę, że pobudzają Ducha, poruszają serce, duszę i rozum człowieka równocześnie do czynienia Dobra i rozbudzają poczucie potrzeby urzeczywistnienia w Miłości zrodzonych idei myśli, uczuć i pragnień.

A takimi są dzieła Sedira, o których można powiedzieć, że istnieje naprawdę mało dzieł, równie zbawienny i ożywiający wpływ na człowieka wywierających; to zaś jest najlepszym i niezawodnym miernikiem istotnej wartości każdego dzieła! Zimne rozumowanie, nie zagrane miłościwem ciepłem serca i żywym dechem Ducha, bywa często bezpłodne, zarozumiałe, egoistyczne, bluźniercze, jęczące i burzycielskie, samo siebie potępiające i na śmierć skazujące!

Ponieważ poglądy na prace Sedira tak rozbieżne i sprzeczne, dlatego odniesiono się za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły do Sfer duchowych o ocenę jego dzieł, która — pomimo zastrzeżenia tak wysokiego i bezstronnego miernika — na jego korzyść wypadła.

Pytanie: Czy dzieła Sedira po nawróceniu są jego pracami, lub czy przywłaszczył on sobie pośmiertne dzieła Saint-Yves d'Alveydre, jak go o to podejrzewają i czy on zakapturzonym jezuitą, jak mu zarzucają? Czy jego nauki — pełne prostoty, wiary, pogody i mocy Ducha są naśladowania godną Prawdą?

Odpowiedź: Dzieła Sedira nie są złe — jak to wielu sądzi — od chwili tej, gdy jakby z półsnu ciężkiego zbudził się ku Prawdzie. Szukał on Prawdy, lecz nie mógł znaleźć jej prawdziwej głębi; szukał — jak szuka każdy — albo szukać będą inni. Lepiej też dla niego, że błędził w tem życiu wśród ciemności aż sam otworzył sobie drzwi do bramy wieczności. A bez pomocy przy tem poszukiwaniu nie był, bo przysłowie stare, przez Boga samego dane: „Pukajcie, a otworzom wam będzie — i u Sedira się sprawdziło za pomocą jego dobrych braci duchowych.

Mniejsza o to, jeżeli w otwartych drzwiach wieczności szuka Marji Matki Boskiej...! Marja — to Miłość. Marja z Miłości dała życie, dała z swojego płaszcza fluidycznego — na ziemi mówiono, że z ciała swego — ciało Synowi Bożemu.

Sedir zakapturzonym jezuitą nie jest, jeżeli szuka świetlanej postaci Matki Bożej. Odszedł on od drzwi kościoła, oddalił się od jego różnych dogmatów a szuka Prawdy już gdzie indziej i nie zaszkodzi mu niewinna wiara, że Marja — jakby

na skrzydłach anielskich — zanosi modlitwy i prośby udręczonego Ducha ludzkiego przed ołtarz Pana!

W tej chwili zauważyła Jasnowidząca i stwierdza wpływy niskich Duchów, które wtrącają tutaj szyderczo:

„Któż dziś powiedzieć może, że Marja jest w Niebieszech albo nie?! Kto wyobrazić Ją sobie może? Kto widział Ją na ziemi lub w Niebie? Martwe figury obrazują Ją tylko, stoją przed twarzą człowieka, a na milionach obrazów oglądają Jej twarz świętą. Różnie ona wygląda według natchnienia ludzkiego Ducha, który Ją maluje, nieraz i według wizji, wytworzonej dobrocią, tęsknotą, marzeniem i ufnością w Nią.”

A Marja jest dechem Bożym; miała Ona także spełnić na Ziemi swoje Posłannictwo. Inaczej obrazuje się ten dech Boży tam we Wieczności, inaczej zaś na ziemi w postaci kobiety! Jestto Iskra Boża a Iskier tych jest wiele, które z Miłości powstały, tworząc wieczne Piękno, wieczne Życie. Pełnią one swe Posłannictwo dalej na ziemi i nie potrzebują się przyoblekać w ciało; one przenikają ciało aż do głębin Ducha i każde westchnienie czyste i dobre, każdą szczerą modlitwę niosą do wyżyn Boga. Jeżeli modlisz się do Marji a modlisz się szczerze, wierz, że przywołujesz ku sobie zawsze Ducha dobrego a ten ciszy i uśmierza boleści w twej duszy. A im bardziej chcesz zrozumieć...

Tutaj nastąpiła znowu przerwa i oddziaływanie niskich Duchów, poczem Jasnowidząca tak dalej mówi:

Duch Sedira jako kamień, trochę z ostrymi kantami jeszcze, płynął z wodą życia, ściskany różnemi cierpieniami ciała i Ducha, a czem dalej płynął, tem więcej przybierał na gładkości; nie zapadał już później do bagnistej głębiny, lecz płynął pod powierzchnią wody, ale wody życia już innego, zdrowego a promienie słoneczne muskały jakby pocałunkami te fale delikatne i ogrzewały lśniący już kamień bez kantów.

Symbol to Ducha Sedira!

Dla Sedira słońce już nie zachodzi, ale noc ma jeszcze prawa do niego (Karma) a w swej mocy chłodzi trochę wodę jego życia. Lecz kamień ten nie zapada już w bagno, ale pięknie połyskuje w lśniących promieniach słońca, które znów a znów ogrzewa go swoją nową a przecież tak starą, zawsze jednaką siłą i ciepłem ożywcem. Ono już nigdy nie zapadnie dla niego, bo chociażby wszyscy ludzie słońcu wschodzić bronili, — ono przecież ukaże im swe oblicze wspaniałe. W chwilach, gdy dla Sedira noc nastawa, może on także puścić w westchnieniu niektóre ciemne myśli, które atoli nie mają prawa do dnia słonecznego jego Poznania! A że każdy ma ciemne godziny swego życia, niech nie śpieszy się sądzić bliźniego swego w chwilach tych smutnych!

Jeszcze nie wszystkie myśli Sedira są spisane i puszczane do świata; jeszcze wiele a wiele ich będzie, między nimi także w postaci myśli elementarnych, jakby z nocy wychodzących, które będą wskazywały na pierwsze jego prace, na pierwsze jego dzieła w świecie jeszcze przed nawróceniem jego. A walka o myśli Sedira trwać będzie długo jeszcze, chociaż on już w Rzeszy Duchów znajdować się będzie. Tak, bo po krwawych wojnach



nowa wojna się gotuje, a to wojna Prawdy ze Złem — czy to w Rzeszy astralnej, czy na ziemi. Ale chłód — czem dalej tem większy — chłód dziwnej i smutnej nocy zblakania otacza Ducha ludzkiego a Duch ludzki błądzi bez odpoczuienia i gdzie i w czem może, szuka zbawienia i uspokojenia a słońce siłą swoją ku biednej planecie co dnia więcej się przybliża — to Słońce czystej Prawdy Bożej. I umarłych którzy wiecznie się spóźniają, budzi ono z grobu dotknięciem swych promieni.

Tak, bo powolnie wielki grób tworzył się na ziemi, a o tym grobie tak wiele a wiele powiedzieć można.... Kilku myślami nie można otworzyć tego grobu, w którym nietylko robaczki różne rozrywają ciało, lecz boleści większe niżeli boleści ciała, rozrywają spokój Ducha, który osaczony nieraz potwornymi myślami na ziemi a myśli te — jak „hyjny” — nie odstępują od Ducha ludzkiego. O, jakby wyglądała prawdziwa statystyka, o ułomności Ducha i o szerzącym się warjactwie i o ciężkich chorobach, które jak w przekleństwie przenoszą się z jednego na drugiego, niszcząc nietylko ciało, lecz tamując i rozwój duchowy!

A co jest przyczyną tego złego? Błędzenie, szukanie mądrości.... mała przerwa — Jasnowidzącej przedstawia się symbol grozy choroby syfilisu....

Ziemia zwraca Duchowi ludzkiemu, co jej człowiek dał. Każda planeta ma swoje zadanie, swój stopień rozwoju a ta matka przyroda — tak dobra dla nas — znosi tyle bezprawia i zła od nas....! Wymyślamy najpotworniejsze armaty i trujące płyny na siebie a co nie wchłonimy w siebie, to zapada w ziemię i jej ciało truje i rozrywa.

Tak i ziemia ma swoje złe siły, któreby ludzkiemu Duchowi nie szkodziły, ponieważ on wyższy od Ducha Ziemi, lecz jeśli ich sam szuka, wyzywa i wyrzywa z jej łona — chętnie je wydawa, bo musi mu być posłuszną. Ona tak samo i złoto kryje przed jego wzrokiem, ale z rozkazu wyższego, bo ten piękny symbol Słońca już dosyć doznał przekleństwa. A jak Duch niski, który od Boga odwrócił twarz swoją a teraz Go sam znaleźć nie może, tak samo i człowiek nie może odnaleźć złota, chociaż go jeszcze tak wiele ta ziemia kryje; a co już było wydobyte, to znowu najczęściej chciwa ręka w ziemię kryje....

Tu następuje znowu przerwa a prawie przed podaniem do druku tej rzeczy zapytałem się jeszcze Jasnowidzącej: czy Andreas i Teofan, o których — jako Posłańcach Boskich — jest w „Wtajemniczeniach” mowa, istnieli rzeczywiście, lub też — czy byli oni tylko wytworem wyobraźni Sedira?

Odpowiedź: Obaj istnieli na świecie pod tem imieniem. Nie posiadali oni tej wielkiej siły sami ze siebie, lecz nadali z Góry im płynęła we wnętrzu w Boga a przez nich i na innych czystszych Duchów się przenosiła tak, że mogli bezpośrednio przyjmować inspiracje w różnym kierunku swej ziemskiej pracy, raczej czymości duchowej na ziemi.

Byli to mniejwięcej zmatezjalizowani Duchowie, którzy tak owładali siły mistyczne i rozumowe, że mogli na ziemi rozłożyć swoje ciało w pierwiastki a znów go złożyć w tymsamym życiu. Dlatego też obydwie postacie były wówczas niedjednemu zagadkowe i niezrozumiane. Sedir sam u-

wieńczał ich myśli i czyny w swój sposób indywidualny tak, że w niektórej chwili, gdy o nich się czyta, można odnieść wrażenie, że oni i ich dzieła, słowa i czyny są wytworem Sedira. Jednak wszyscy trzej pracowali na rozoranem polu duchowem. Jednemu przedewszystkiem kwiaty duchowej pracy wzeszły i tajemniczą, mocną woń wydawały a drugiemu wschodziły później. Tak i kwiaty Sedira w postaci „Wykładów Ewangelij” przyniosą jednemu kwiat wonny.

Nauczył się Sedir pracować na tem rozoranem polu wiedzy i tworzy na nim obecnie z kwiatów swej pracy wielką siedmioramienną gwiazdę, a w każdym ramieniu tej gwiazdy innym kolorem zagrają kwiaty, lecz wszystkie tworzyć będą harmonję a ten, kto ujrzy kwiat jeszcze mu nieznany a nie będzie mógł zrozumieć i pojąć jego siłę i działanie i nie będzie mógł spojrzeć dalej, — ten powie bez namysłu: Kwiaty te nie są ładne, dzieła Sedira są niedobre!

Gwiazdę tę Sedir z pomocą z Rzeszy duchowej już wykończył. Wszystkie zaś siły nieprzyjemne, mroźny wichur niedobrych myśli, dostanie się jeszcze na jego pole pracy i będzie chciał kwiaty jego myśli pozrywać. Proch a pył powszednich myśli i uczuć wtargnie do otwartych kielichów jego kwiatów, lecz ani wichur złych myśli ich nie wyrwie, bo silnie są zakorzenione, ani kurz nieczystych prądów ich nie zniszczy, bo wichur wieczne dać nie może — słońce znów pięknie zaświeci a rosa zmyje pył i kurz, zapadły do kielichów kwiatów, a one k słońcu obrócone żyć będą dalej i w cudownej krasie ożywczej woń nadal wydawać rosą z Góry skrapiane i orzeźwiane — tak, jak wszystko to, co dobre i piękne.

Może się i stać, że pióro zostanie Sedirowi przy jego pracy przez nieprzyjemne żywioły wytracone — lecz nie na długo, bo on na dal dla dobra ludzkości pracować będzie.

\* \* \*

## Małżeństwa nienaturalne i wykolejone

Tak mało spotykamy prawdziwych, na wzajemnej wyższej miłości opartych związków małżeńskich, którym to miano naprawdę przysługuje. Zaledwie jedno na sto mażna nazwać dobrane małżeństwo, a reszta to mniej lub więcej nienaturalne lub wykolejone małżeństwa.

I pytamy się słusznie: Co tego przyczyną, dlaczego się tak dzieje?

Ach wiele a wiele jawnych i niezbadanych, tajemniczych, naszemu oku ukrytych przyczyn tego pomieszanania i złączenia par małżeńskich! Działają tutaj i przygodne i społeczne, gospodarcze i stanowe, indywidualne i wyznaniowe przyczyny i pobudki — niskie lub wyższe — uprzedzenia lub zabobony, albo też najczęściej niezgłębione, tajemnicze prawa Karmy, opatrnościowe zrządzenie połączenia dwóch dusz na wspólną, radosną i szczęśliwą, albowiem smutku i cierpienia pełną wspólną drogę i wędrówkę życiową w celu wyrównania wzajemnych przewinień lub zasług i doświadczania wolnej woli Ducha ludzkiego w zamiarze jego oczyszczenia, rozbudzenia i podniesienia na wyższy stopień rozwoju, przy czem jedni wytrzymują



próbę ogniową i podnoszą się na wyższy szczebel uświadomienia, inni zaś upadają, cofają się chwilowo lub zatrzymują się w swoim pochodzie, obciążają się karmicznie, zaciągają nowy dług, który w następnych bytach ziemskich w czasie wtórnych inkarnacji spłacić muszą.

Z powszednich widomych przyczyn zawierania nienaturalnych związków małżeńskich najpospolitszymi są zupełny brak wzajemnego duchowego poznania się przyszłych małżonków, jakoteż i nieznajomość prawdziwego celu i istoty małżeństwa! Narzeczeni i kochankowie nie zdawają sobie najczęściej z tego sprawy, że małżeństwo ma posłużyć do wzajemnego rozwoju duchowego obojga, że jest ono środkiem do tego rozwoju duchowego wzwyż, niby szkołą doświadczenia i wzajemnego wychowywania się, oczyszczania i podnoszenia drogą wzajemnych ustępstw, ofiar, oddania się i poświęcenia. Ludzie zwykle zapoznawają, że małżeństwo powinno się opierać na prawdziwej miłości i wspólności duchowej, że powinien to być związek duchowy a nie tylko cielesny, jako niestety zbyt często ma miejsce.

Zawsze i wszędzie, gdzie w małżeństwie zmysłowość przeważa, dochodzi z czasem do poróżnienia i rozstrojenia; zmysłowość bowiem wyiębia stopniowo i zabija miłość a małżonkowie ani się nie spostrzegają, jak ich miłość zacnie ostygając, gasnąc i ulatywając; jak zrodzą się wzajemne niechęci a może i wstręt jednej strony do drugiej, szczególnie subtelniejszej i delikatniejszej połowicy; zobaczą naraz, jak zaczęła się nieświadomie od siebie duchowo oddalać i czuć się obcymi dla siebie.

Oj, źle się wtedy dzieje! Miłość gasnie i zamiera, obojętność i nienawiść wstępuje na jej miejsce a szczęście małżeńskie zburzone i pod gruzami grubej zmysłowości pogrzebane! Pamiętajmy bowiem, że jedynie Duch trwałe i nierozdzielnie łączy i jednoczy a ciało tylko środkiem i narzędziem tego zjednoczenia! Gdzie nie ma uświadomienia i poszanowania tego prawa, tam nie ma prawdziwej miłości ani szczęścia małżeńskiego. Nadmierne obcowanie płciowe wyiębia i poniża człowieka, bo dzieje się to zawsze kosztem Ducha, który cierpi i boleje wtedy niewymownie, stale odpychany, zagłuszany i zaciemniany nadmiernem rozrucaniem i trwonieniem sił życiowych.

Rozpętanie zmysłowości bywa też często powodem niewierności męża lub żony. Przeważną część mężczyzn przyzwyczajają się już w młodości do wielożeństwa, niemoralnego i wstrętnego zaspokajania popędu płciowego. Mężczyźni umiawniają się przy tem zmyślonem twierdzeniem, że u nich popęd płciowy i potrzeba jego zaspokojenia daleko są większe, aniżeli u kobiety a więc szukać muszą sposobności do ujęcia i upustu rzekomego nadmiaru sił życiowych! Od przyszłej atoli żony towarzyszkę życia — wymagają zachowania bezwzględnej, iście chlubnej, czystości i wstrętności płciowej, sami zaś popadają w przeciwną, bezecną ostateczność!

Taką niestety nasza współczesna moralność a raczej niemoralność! Tak straszny upadek moralny i duchowy nastąpił, że niemoralność tę prawie zagwarantowano, że się nią chlubią jako czemś wzniosłym i chwalebnym! Gdyby pocucie etyczne

nie zamarło, to zaprawdę wszystkich cudzołózców i uwodzicieli pozbawionoby wszelkich publicznych urzędów, gdzie obecnie się rozpierają, i nałożonoby na nich ciężkie grzywny pieniężne i kary więziennicze! Wierzmy, że raz się tak stanie, bo zepsucie moralne, rozpusta i rozwiązłość do krańca już dochodzą a ogrom nędzy, cierpienia, pogwałcenia i zbezczeszczenia praw boskich, ludzkich i przyrody przekracza już miarę!

Zmysłowo usposobieni mężczyźni nie uszanują i nie oszczędzają swej żony ani w czasie końcowej brzemienności, ani w czasie karmienia dziecka a nieraz ani w czasie miesiączkowania! Żona wtedy cierpi okrutnie cielesnie i duchowo; budzi się niechęć i nienawiść do męża i wstręt do obcowania płciowego a tylko troska o byt własny i dzieci zmusza ją do cierpliwego znoszenia barbarzyńskiego tego stanu! Znachodzą się niestety wskutek przewrotnego wychowania dziewcząt i wśród nich jednostki, które uważają to za szczęście — złowić za męża takiego rozbijałego mężczyznę! Doświadczenie atoli rychło doprowadza ich do opamiętania..... Zawód i rozczarowanie szybko następują a katastrofa tuż nad głowami wisi! Nieszczęsne kobiety takie dopiero po niewczasie spostrzegają, że mężczyzna taki bez wartości moralnej i próżny wewnątrz jak dudniące, popękane naczynie gliniane.....!

Ażeby przeto zachować swój wdzięk i godność swoją, powinna się kobieta otaczać pewnym cza-rem, musi umieć wzbudzić dla siebie poszanowanie. Ona powinna podtrzymywać męża jakby w stanie ciągłych załotów, zawsze zachowywać jeszcze coś z wdzięków swoich na dalsze dni, nie wyzuć się, nie obnażyć ze wszystkiego, by ten tajemniczy czar i pociąg obustronny nie osłabł, ale ciągle tajemniczą siłą i nutą duchową dzwiczkał między nimi, by sobie obojga nie spowiszednieli i nie znudzili się do siebie!

Żona nie śmie dopuścić do tego, by ją mąż uważał za środek do swoich celów użycia i rozkoszy; ona musi potrafić wymusić dla siebie szacunek męża przez panowanie nad sobą. Jej panowanie nad sobą i pewna wstrzemięźliwość zaiste doprowadzają ją do tego celu. Ona powinna tak wpłynąć na swojego towarzysza, żeby wogóle wstydział się nawet pomyśleć o obcowaniu płciowem z inną kobietą, by doszedł do przekonania, że przez niewierność skałaby nie tylko siebie samego, lecz i żonę swoją, która powinna mu być świętą!

Niektórzy mężczyźni sądzą, że przez częste obcowanie płciowe okazują swej żonie swoją miłość a przez to zyskują coraz większe jej przywiązanie i ani wiedzą, że często naodwrot powodują jej oziębienie i wywołują wogóle wstręt do tego aktu i oddalają ją duchowo od siebie.

Nadużywanie płciowe powoduje też często u kobiety melancholję lub choroby umysłowe oprócz chorób organów płciowych i rozstroju nerwów, jak tego liczne przykłady spotykamy, nieświadomi ich przyczyny. A prostym oprawcą jest taki mężczyzna, który pomimo wstrętu swej żony do obcowania płciowego, którego on był powodem, gwałci nadal jej wolę i narzuca się jej nadal! Wszelkie zaś sztuczne elektromagnetyczne podniecanie, drażnienie i pobudzanie wyiębionego popędu płciowego na nic się nie zda; po krótkim pobudzeniu za-



pada organizm do jeszcze większego znieczulenia i duchowego zamroczenia.

Nie lepiej przedstawiają się sztuczne środki pobudzenia i podtrzymywania popędu płciowego u mężczyzn przedwcześnie wyżytych, tych rozwydrzonych samców w ludzkiej postaci. Ustawodawstwo powinno zakazać wyrobu tego rodzaju środków i przyrządów!

Nieraz rozpęta dopiero mężczyzna nienasyconą zmysłowość żony i doprowadza do niepożądanych skutków, o czym świadczy wiele odstrasających przykładów w dziejach i życiu powszednim.... Mąż niepowinien nigdy dawać żonie odczuć, jakoby on miał prawo zabezpieczone do obcowania płciowego! Bez własnowolnego przyzwolenia i miłościwego oddania się żony jest wszelkie inne obcowanie płciowe pogwałceniem ciała i duszy kobiety, a to tembardziej, ponieważ kobieta skutki jego ponosić musi!

Pamiętajcie przeto mężczyźni, że szczęście w małżeństwie polega nie na wspólności ciał i używaniu zmysłom, lecz na harmonii uczuć i zjednoczeniu, skojarzeniu dusz. Pamiętajcie atoli wszyscy i kobiety i mężczyźni, że celem obcowania płciowego jest zrodzenie dziecka — utrzymanie gatunku — a nie używanie i rozkoszne podniecanie zmysłów, które tylko środkiem, wabikiem niby przynętą do jego wykonywania, zagłuszając tą podniętą i dreszczem rozkoszy przejmującym podrażnieniem — chłodne, samolubne, wyrachowane rozumowanie o nieprzyjemnych dla wielu jego następstwach a mianowicie troski o utrzymanie i wychowanie dzieci! W swej żądzy użycia i zaspokojenia niskich, zwierzęcych popędów i instynktów egoistycznych chciałoby wielu tylko używać, gwałcić prawa przyrody, nie uprzymiastując sobie, że gwałcą samego siebie, ubożają się na Ducha i ciele, skazują sami siebie na zanik sił i zdolności cielesnych, umysłowych i duchowych, na choroby, wyczerpanie, nieudolność i uwiąd przedwczesny, opóźniając przeto swój rozwój i oczyszczenie duchowe i moralne.

A więc precz z wszelkimi niewygodnymi, niemoralnymi, wyrafinowanymi, oszukującymi i gwałcącymi prawa natury i przykazania boskie środkami zapobiegającymi zapłodnieniu! Człowiecze! Boga i Przyrody, do których należysz, nie oszukasz! Ty oszukujesz i bezczęścisz siebie samego!

Jak widzimy — z opacznego i wyrachowanego, albo też błędnego pojmowania istoty i celu małżeństwa — wypływają najliczniejsze wykołajenia i wynaturzenia. Wielką atoli przyczyną do zawierania nienaturalnych związków małżeńskich są niestety nie mniej nasze nieszczęsne stosunki społeczne i gospodarcze i wypaczone pojęcia towarzyskie, przesady, uprzedzenia i zaślepienie wyznaniowe i stanowe.

Często wychodzi kobieta za mąż, albo też mąż szuka żony jedynie w tym celu, aby się zaopatrzyć; aby jedna lub druga strona z niskich, egoistycznych pobudek mieć wygodny byt zabezpieczony, nie bacząc na to, czy istnieje łączność duchowa między obojgą, nie pytając się o harmonję myśli i uczuć, o miłości nie mówiąc już wcale. Dla nich małżeństwo jest targiem i prostem kupceństwem swoim ciałem i duszą! Małżeństwa takie w gruncie rzeczy niczem nie różnią się od stosunku rozpustnego mężczyzny z zwykłą uliczną prostytutką. W

obu wypadkach chodzi o kupczenie swoim ciałem w celu uzyskania materialnych korzyści. Wszelkie przeto małżeństwa zawierane z pobudek czysto materialnych są niemoralne, są niczem innym, jak sprzedawaniem swojego ciała za marny grosz nałożnictwa! Doszło niestety do tego, że niektóre kobiety lub mężczyźni chlubią się nawet tem publicznie a powiedzieć można, że liczba szanowanych prostytutek, nałożnic i cudzołożców jest większa, aniżeli wzgardzonych i potępianych.

Przeważna też część małżeństw, gdzie różnica wieku małżonków jest zbyt rażąca, na tej podstawie bywa zawierana. W takich wypadkach szuka kobieta żywiciela a mężczyzna narzędzie swych rozkoszy zmysłowych lub odwrotnie! Nieuniknionym następstwem podobnych małżeństw są z małymi wyjątkami zazdrość, niewierność, spory, rozwody i wszelkiego rodzaju gorszące sceny i zataj targi rodzinne i publiczne.

Zbrodnia zaś poprostu jest, jeżeli zeżyty i wyniszczony mężczyzna bierze młodą, wiele jeszcze od życia oczekującą żonę. Nie znachodząc wymarzonego szczęścia w takim nienaturalnem małżeństwie — szuka go żona gdzie indziej i katastrofa i tragedia małżeńska gotowa.

Nieszczęśliwe też bywają zwykle małżeństwa artystów lub natur artystycznych. Takie osobniki są zazwyczaj niestałymi, zmiennymi, kapryśnymi, z świętością małżeństwa i przykazaniem wierności nieoswojone indywidualności i przedstawiają jak najgorszy materiał małżeński. Wykołajenia, burze, skandale i gorszące zajścia są powszedniemi owocami takich małżeństw. Tacy ludzie nie są do życia praktycznego przysposobieni, jakiego małżeństwo wymaga; oni są nieobliczalni, oni nie umieją trzeźwo patrzeć na życie. Wielu z nich zbyt w swoją mniemaną wyższość zapatrzanych, gwałtownych i nawskroś już to egoistycznych lub rozrutnych... Życie artystów bywa zwykle niezrównoważone, nagaone a często dziwaczne; częściej i uznanie nie należy się ich osobie, lecz ich dziełu, które zwykle w stanie medialnym i chwilowego pobudzenia ich twórczości duchowej stwarzają. Ludzie, którzy mniemają, że cały świat, wszystkie rzeczy i ludzie są tylko środkiem dla ich celów, tacy nie mają ani sumienia, ani też poczucia odpowiedzialności, takich trzeba się wystrzegać i zbytnio z nimi się nie poufalić.

Bezdietne małżeństwa także bywają często nieszczęśliwe. Tam, gdzie brak łączności duchowej — stwarza takową często dziecko i wypełnia próżnię ich Ducha. Jeżeli zaś istnieje łączność duchowa, to nietrudno postarać się i o dziecko, na które przenosićby mogli swoją miłość — tyle bowiem sierot i biednych dzieci nędzę znosi i ginie nieraz z niedostatku!

Nakoniec spotykamy wiele nieszczęśliwych małżeństw wskutek nędzy i środków materialnych do życia małżonków samych i do utrzymania dzieci. Tam atoli z ubóstwem materialnem idzie zwykle i ubóstwo Ducha w parze; bo gdzie Duch żywy a serce czule — tam i ręce ruchliwe a Opatrzność żywi wszystkich dostatnio jak ptaszki pod niebiosami; boć przecież do życia tak niewiele trzeba, jeśli się wyrzekniemy zbytku i marnowania czasu, siły i dóbr doczesnych!

Saturnus.



# Wiadomości astrologiczne

## Znaczenie godzin planetarnych według tradycji rabinów.

W astrologii horoskopowej ważną jest rzeczą uchwycić prawdziwy moment — rodzenia się człowieka. Jeżeli życzymy sobie dokładny horoskop, różnica czasu urodzenia nie może przekraczać pięciu minut, a wtenczas, astrolog-psycholog może rozkazywać nawet — systemowi planetarnemu.

Postaram się tutaj podać syntetycznie charakter człowieka, w stosunku do panującej planety.

\*

**Słońce** — jako godzina planetarna, jak również i godzina urodzenia.

1. Sława i cześć, dostateczny byt i niezależność, otwartość, nie ma szczęścia z tajemnicami; 2. mądrość, zdrowy pogląd, dar proroczy, jasny sąd, zręczność, wymowa; wielka dusza, szlachetna duma, duch ognisty; przychyłność u ludzi na wysokich stanowiskach.

**Wenus** — bogactwo, wielka zmysłowość; 2. serdeczny, wesół, piękno i sztukę miłujący, ludzki, łatwo — wierny; ale także mało odporny na przeciwieństwa losu i pokusy, lekkomyślny, próżny, zamiłowany w rozkoszach, nawet niemoralny; nagle, ale wątpliwe szczęście.

**Merkury** — wielka pamięć, zdolności literackie; 2. biuralista, łatwo pojętny, obrotowy w wszystkich zawodach i warunkach życiowych, zmysł spostrzegawczy i wymowy, talent do sztuki i nauki, krewki, ale także kapryśny, zależny od nastrojów; chwilowe, więcej niż trwałe powodzenie.

**Księżyc** — zmienne powodzenie i niepowodzenie, wesołość i cierpienie, zależność od drugich, szczęście w tajemniczych i zamierzonych planach; 2. cichym łyciel raczej niż ludzie czynu, wrażliwy, wyrozumiały, religijny, ale także nieśmiały, wahający się, w otwartości i zamknięciu się kapryśni; pilni, wytrwali, ale także egoiści; skromni, dobre cele i wyniki.

**Saturn** — 1. twórczy, ale mało powodzenia; 2. głęboko myślący natury, myślowi szperacze, uczoność, wytrwała (ciągła) energia, pracowitość, pewność, stałość, nie spodziewający się podstępów, zdrady; osobista godność; często początkowe niepowodzenie, a później powodzenie.

**Jowisz** — 1. sprawiedliwość; 2. poważny, wysoki, moralny zmysł; ostrożny, przeznaczone aż do nieufności i zamknięcia się; duchowa wyłomowa energia i silny charakter, ale również i wielki egoizm, duma, fanatyzm, mściwość; wielkie, ale nie zawsze szczęśliwe powodzenie.

**Mars** — 1. nagłość, porywczy aż do rozlewu krwi; 2. natury wojownicze, bezwzględni ludzie czynu, żelazny charakter, którzy dopiero przez grzech i błędy dochodzą do wielkości i zwycięstwa, jak podziwiani tak i nienawidzeni, ordynarni, surowi, szorstcy, ale uczciwi, pod szorstką pokrywą, usposobienie dziecka; ciężko zdobyte, ale zapewnione powodzenie. (Mars burzy często dobroczynny wpływ drugiej planety, wzmacnia także dobre wpływy szczęśliwych planet).

Warszawa, 2. grudnia 1921. Karol Chobot.

## Zdania Hindusów o astrologu.

— Król, który nie okazuje względów mędrcom i biegłemu w horoskopji i astronomji, dozna smutku.

— Jak noc bez światła, niebo bez słońca, tak król bez astrologa, podobny do ślepego, który błądzi po drodze.

— Kto pragnie bytu dobrego, nie powinien mieszkać w krainie, która nie posiada astrologa.

— Żaden człowiek, który studiował astrologję, nie może pójść do piekła.

\*

\*

## Cudze chwalicie — swego nie znacie!

### Szkoła na fortepian Hanki Klechniowskiej.

W pierwszych dniach miesiąca grudnia roku 1921 ukazała się na półkach księgarskich druga część szkoły na fortepian Anny Marji Klechniowskiej.

O pierwszej części napisał ceniony krytyk Stanisław Niewiadomski w „Rzeczypospolitej” recenzję, w której podkreślił jako główną zaletę stronę psychologiczną szkoły, „wyrażającą się w przykładach muzycznych, skomponowanych oryginalnie, lub skonstruowanych z obcych myśli w sposób zręczny i rozbudzający wyobraźnię ucznia... Wskazówki w tekście podane jasno i poprawnie”.

Znany estetyk i historyk sztuki prof. Dr. Józ. Reiss, zwraca uwagę na pedagogiczną stronę szkoły w „Nowej Reformie” w następujących słowach: „Szkoła gry fortepianowej, napisana przez p. Annę Klechniowską jest dziełem talentu pedagogicznego i jest na wskroś oryginalna. Metodyczna strona przedstawia się bardzo korzystnie i zawiera rzeczy poraz pierwszy w naszej literaturze muzycznej poruszone. Nowością jest nauka gry fortepianowej na początkowym stopniu bez kluczy nutowych; tu pomysłowość dydaktyczna autorki występuje w całej pełni. Doskonałe uwagi teoretyczne ułatwiają także innym nauczycielom posługiwanie się tą uproszczoną metodą...”

Autorka prowadzi dziecko stopniowo poprzez coraz to trudniejsze zagadnienia rytmu, wartości nut, tonacji, taktu, a czyni to tak, że dziecko nie zdaje sobie sprawy z trudności, lecz przeciwnie, wciągnięte jakby w zabawę, przejmując się tem i znajduje miłą rozrywkę...”

„Gazeta muzyczna”, wychodząca we Lwowie, podnosi w Nr. 23 z 1./IX. 1919 zaletę szkoły p. Klechniowskiej, polegającą na tem, że „ciąży do jaknajchlejszego uzyskania rezultatów i w tym celu równocześnie zapoznaje ucznia z nutami wiolinowymi i basowymi. Jest to szczegól stanowiący najgłówniejszą różnicę między nią, a dawniejszymi szkołami...”

„Ilustrowany Przegląd teatralny” rozwija w Nr. 43 z 12./XII. 1920 szerzej ową zaletę mówiąc: „Z koncepcją oryginalną wystąpiła p. Anna Marja Klechniowska, wybitnie uzdolniona kompozytorka. Jest to koncepcja pedagogiczna, mająca przed sobą przyszłość, a polega ona na usunięciu z nauki początkowej dwóch kluczy: wiolinowego i basowego, które zazwyczaj stanowią największą trudność dla ucznia, zaczynającego naukę gry na fortepianie. Szczególnie zaś dla dziecka. P. Klech-



niowska zastępuje klucze daleko prostszym podziałem klawiatury na grupy tonów, brzmiących wyżej lub niżej.... Z czasem dopiero, gdy uczeń jest już oswojony z klawiaturą i gdy zna już sporo tonów, sąsiadujących z środkowym C, podsuwa się się podział na klucze.... Autorka trafnie wypatrzyła tę chwilę, kiedy uczącemu się, znaki już przestają sprawiać trudności. Jest to więc ogromne ułatwienie zarówno dla nauczyciela jak i dla pupila. Tej prostocie pomysłu odpowiada w zupełności prostota ćwiczeń.... Cała metoda jest interesująca, urozmaicona, zachęca do fortepianu, wciąga w grę i bawi“.

Prof. uniwersytetu Jagiellońskiego i historyk muzyki Dr. Jachimiecki Zdzisław pisze o szkole p. Klechniowskiej w „Głosie Narodu“, że „pozwala przyswoić dziecku zrozumienie systemu muzycznego i ogarnąć elementy techniki na drodze najłatwiejszej, znakomicie odpowiadającej psychice dziecięcej....“

Franciszek Schmidt, prof. Akademii muzyki w Wiedniu podkreśla w ocenie z d. 18./VIII. 1918 „treść i uporządkowanie dzieła i mówi, że są tak nieskończenie pełne wdzięku, że już z tego powodu życzyć należy temu dziełu, iżby się jaknajśzerzej rozpowszechniło“.

Pismo paryskie „La Pologne“ poddaje szkołę p. Klechniowskiej w Nr. 22. z 15. grudnia 1920. analizie, w której podnosi tesame zalety.

O drugiej części szkoły zdołał dotąd napisać dopiero prof. Stanisław Niewiadomski w Nr. 328. „Rzeczypospolitej“ z dnia 30. listop. 1921. Píše o niej między innemi:

Część II. zapoznaje ucznia z gamami i tonacjami, przyczem podaje mu mimochodem i inne drobne wiadomości. Po każdej gamie i stosownych akordach otrzymuje uczeń ćwiczenie i „kawaleczek“ do grania, melodyjnie ułożony i z pewną świeżością podany. Bardzo dobrym pomysłem jest podawanie jednego i tego samego utworu dwa razy, w tonacjach enharmonicznych (Desdur i Cisdur).... Szkołę p. Klechniowskiej zaleciło Ministerstwo Sztuki i Kultury pismem z dnia 16. grudnia 1919 Nr. 8323—19. do użytku w zawodowych szkołach muzycznych.

Anna Marja Klechniowska urodzona w Borowie na Wołyniu w roku 1885, kształciła się w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Lipsku i Wiedniu. Jako dziecko budziła podziw talentem improwizacyjnym. Nauczycielami jej byli profesorowie: Maszyński, Jaczynowska, Niewiadomski, Sołtys, Czop-Umlaufowa, Pembaur, Krehl, Ryszard Heuberger, Violin, Dr. Lustgarten i twórca opery Notre-Dame Franciszek Schmidt.

Nie znając jeszcze zasad harmonii napisała „Cztery preludja“, które wydała firma Breitkopf i Härtel w 1907 roku. O kadencji do koncertu Beethovena napisał w roku 1909. prof. Bylicki w „Głosie Narodu“, że nie jest długa, bardzo ładna, wybornie w stylu utrzymana, najładniejsza jak dotąd kadencja do tego koncertu. Pięte preludjum napisane w roku 1910 jakkolwiek z powodzeniem grywane publicznie, dotąd nie pojawiło się w druku. Również nie pojawił się prócz jeszcze kilku drobnych utworów poemat symfoniczny p. Klechniowskiej w 1918 roku napisany na wielką orkiestrę p. t. „Wawel“, który na skutek nader po-

chlebnej oceny muzycznej w Paryżu ma tam być wystawiony. Gdy warunki wydawnicze się poprawią, wyjdą z druku i te i inne utwory, nad którymi pracuje autorka.

Przyp. Red.: Po tej ocenie pracy „Hanki K.“ przez ziemskich zimnych krytyków dodajemy sąd o jej życiu i twórczości jednego z Mistrzów tonów z tamtego świata, rokujący nam jeszcze niejedną piękny i woniący kwiatek, uszczkniony niewidzialną ręką naszej Hanki w świecie Ducha i podamy nam zwykłym śmiertelnikom dla ożywienia naszych drzemiących dusz przez znaną nam Jasnowidzącą z Wisły.

Oto obrazek życia naszej „Hanki“ i jej Ducha:

„Przez wszelkie uznania i rozpoczęta sławę kompozytorka cierniową drogą dalej w życiu idzie. Wszystko to, co przeżyła w przeszłości stanowi jeszcze pustkę w jej duszy. Mało było dla niej dni pięknych wprawdzie a dusza jej najczęściej w akordach się wyplacze....

Dusza jej spragniona dalej pracować będzie i w dźwiękach muzyki się wypowiadać. Wydobędzie ona jeszcze z głębin swej duszy wiele jasných przeżyć dźwięków duchowych, ale będzie przy tem wszystkiem jako ptaszę, które w wolności swej duchowej wysoko nad zielonemi polami, górami i łąkami się wznosi a w promieniach słońca radośnie śpiewa. Nieraz ściągają się atoli chmury na niebie a ptaszę to zamilknie, szuka schronienia a ani własnego gniazdeczka nie ma, tuli się pomiędzy inne, jemu niby bliskie ptaszki, a nieraz chłodnym deszczem skropione frzésie się wśród wichury życiowej.

Niejedna ręka wyciąga już się, by z pomocą pośpieszyć jej w tym świecie. Całe życie jej jest bowiem jedną ciężką karmiczną sceną. Nikt nie może uspokoić jej duszę a każdy, kto by stanął na ścieżce jej życia, nieraz zauważyłby, że dusza jej jemu nie należy, że wciąż szuka coś — jakby zapatrzona do niewidzialnego świata — jakoby wyczuć chciała dźwięki inne — nie te, które rozbrzmiewają w świecie....

Ciężka droga jej życia,.... mało blasku, spokoju i szczęścia, ale za to radosny wzlot jej Ducha od chłodnego ciała“.

Uprasza się pisma codzienne, literackie i muzyczne o przedruk powyższego artykułu, bo niestety w danym wypadku sprawdza się wyrzut poety: „Sami nie wiecie — co posiadacie!“

J. Ch.

\* \* \*

## W świetle i obronie Prawdy.

Droga życia głosicieli Prawdy bywa zaprawdę ciernista. I dziś musimy się niestety podzielić z naszymi Czytelnikami z świeżym przykładem tego rodzaju.

W klerykalnej „Gwiazdce Cieszyńskiej“, która zaraz pierwszy zeszyt naszego Miesięcznika w obelżywy sposób przywitała, pojawiła się w tych dniach korespondencja niejakiego K. Mirowskiego, organizatora Bolszewizmu na Śląsku, zaopatrzona oszczerczemi uwagami Redakcji, skierowanemi przeciwko — naszym Czytelnikom już znanej —



„Jasnovidzącej“ z Wisły i przeciwko mej osobie jako Redaktorowi „Odrodzenia“. Zwróciłem się w tej sprawie do Ochorowicza z zapytaniem: jak zachować się wobec tych oszczerstw i napaści, na co otrzymaliśmy niżej przytoczoną odpowiedź.

W celu bliższego zaś objaśnienia sprawy zaznaczamy, że ów Mirowski organizował na Śląsku spisek bolszewicki w czasie najkrytyczniejszym, kiedy nasze bohaterskie wojska zmagaly się w śmiertelnych bojach z dżiczą bolszewicką i ostatniemi wysiłkami zaslaniali naszą ojczyznę i kulturę całej Europy, — porozumiewał się z bolszewikami w Rosji, Polsce i w Czechach, obchodził z listą i spisywał zwolenników bolszewizmu i przewrotu bolszewickiego w Polsce i na Śląsku, grożąc opornym groźnemi następstwami w razie odmowy lub zdrady jego i współników jego zamiarów. Zjawił się też u Jasnovidzącej i naszego współpracownika nauczyciela Podzorskiego na Wiśle, wzywając ich do podpisania się na przedłożonej liście bolszewickiej i oddania im swych sił i zdolności duchowych i jasnowiedzenia na usługi, czemu się oni stanowczo sprzeciwili i usilnie go prosili, żeby odstąpił od tych zamiarów. Czując się zaś po pogromie bolszewików zagrożonym a obawiając się pościgu sprawiedliwości, ponieważ i inne osoby wiedziały o jego zakusach bolszewickich, postanowił się zemścić na wiedzących o jego zamiarach i stracić się światła niebezpiecznych mu świadków. Zjawił się przeto ponownie u Jasnovidzącej i Podzorskiego i zagroził im zabiciem w razie, gdyby go zdradzili a czując się coraz niepewniejszym — chciał istotnie wykonać ów zamiar i całe dwa półdnia z rzędu czatował koło mieszkania Jasnovidzącej z rewolwerem, która — widząc się zagrożoną — musiała się wynieść z Wisły i za poradą Ochorowicza znalazła z trojga dzieci tymczasowe schronienie u podpisanego w Cieszynie.

Równocześnie zaś nie ustawał ten nikczemny człowiek w najohydniejszym oczernianiu Jasnovidzącej i innych osób, których świadectwa się obawiał, aż w końcu musiałem wnieść przeciwko niemu oskarżenie o knowania bolszewickie, oszczerstwa i bezczeszczenie różnych osobistości. Od dłuższego też czasu jest śledztwo w tym kierunku w toku a zniważane i czynnie zagrożone osoby zwróciły się również do władz sprawiedliwości i bezpieczeństwa publicznego o ochronę, by już raz położyć kres zbrodniczym zamachom tego szkodnika państwa i narodu!

„Gwiazdka Cieszyńska“ zarzuciła również, że o jakichś zdolnościach jasnowiedzenia u Jasnovidzącej mowy być nie może, że tylko „głupie, zabobonne i zdemoralizowane tłumy“ wierzyć mogą w takie brednie, wobec czego oświadczamy, że inne kompetentne czynniki już dwukrotnie stwierdziły je niezbicie: raz na ziemiach polskich kilku lekarzy i profesorów badało jej zdolności jasnowiedzenia i leczenia, przyznając jej takowe w zupełności, a drugi raz w Pradze, dokąd była przed 2 laty podczas swego pobytu w Ostrawie wezwana i przez wielu lekarzy, sędziów, profesorów, okultystów i urzędników ministerjalnych całe dwa dni z wielką gorliwością badana i doświadczana, wynikiem czego było urzędowe stwierdzenie tych zdolności. — Proszono ją następnie, by pozostała w Pradze i

ofiarowano jej całą wilę wraz z urządzeniem do bezpłatnego używania, by tylko zechciała swoje siły i zdolności oddać dla dobra narodu czeskiego; ona atoli wyjechała stamtąd po różnych i nieprzyjemnych zajściach i prześladowaniu jej jako polki przez zawistnych spirytystów czeskich i chciała raczej pracować dla tej biednej, ze wszech stron krzywdzonej Polski i jej ludu, potrzebującego pomocy i rady duchowej. A tu u swoich takie przywitanie i taka podzięka ją spotkała!

„Gwiazdka“ zarzuciła także, że zbogacamy się kosztem oszukiwania „nawnej, gługiej i zdemoralizowanej publiczności, wobec czego stwierdzam stanowczo, że utrzymuje się ona przeważnie z własnego majątku i z dochodów za oddawane materiały do druku a, co jej potrzebujący pomocy i porady duchowej dobrowolnie dadzą — jest bardzo ubogą jałmużną a od wielu osób wogóle żadnego wynagrodzenia nie przyjmuje! Zjawiają się u niej nie tylko prostaczkowie, ale i wysocy urzędnicy, sędziowie, profesorzy, oficerowie, lekarze, inżynierzy a nawet i księża a każdy mógł się przekonać o jej zdolnościach i darze jasnowiedzenia i leczenia.

Oto zaś wierny wizerunek owego człowieka, podany przez nieuprzedzonego świadka z górnych Sfer duchowych, przez samego Ochorowicza, dającego świadectwo Prawdzie:

J. Ch.

\*

Wisła! Ta miejscowość uroczą, gdzie tylu zmęczonych świeżego powietrza szuka i w rozkoszy spogląda ku górom majestatycznym, które jakby ramionami swemi otaczają w miłości zmęczonych i schorzałych przybyszów; — ta Wisła z urokiem swoim mocnym czasem ku sobie niejednego przyciąga i wydawałoby się, jakoby góry te majestatyczne swoim ożywczym dechem nie dopuszczały ku sobie złego powietrza od dalekich, wielkich miast...! I tak też jest. Mogą one pochłonąć wiele, co szkodliwoby mogło tym, którzy szukają w ramionach gór tych ochrony, zdrowia i posiłku.

Lecz uroczą Wisła ta nie może niestety zatrzymać groźniejszych fal, które zaniepokoić mogą niejednego Ducha w świecie. I któżby pomyślał roku zaprzeszłego, gdy tak wielkie a smutne naprężenie ogarnęło naszą ojczyznę i cały świat, gdy staczały się śmiertelne boje z ciemnymi i strasznyymi żywiołami bolszewickimi na ziemiach Polski — któżby pomyślał, że w tych cichych górach straszne elementy tego Bolszewizmu skrycie i zdradziecko gotowały się na zgubę własnego kraju i tej wioski uroczej!?

A w czasach tych smutnego naprężenia, podczas tej walki z Bolszewizmem — na cichej górze z uśmiechem przeglądano zdradę knujące papieży, rozmyślając nad tem — jakby można jak najwięcej broni palnej ukryć w cichem Wisły łonie i dalej het poza Wisłą, wyczekując niecierpliwie chwili, skoro osłabną nasi bohaterzy, którzy ojczyznę przed żywiołami tymi bronili i ostatnim nierzad wysiłkiem Polskę przed zalewem i zgubą zaslaniali....

Wtenczas to owe ciemne żywioły i w głębi kraju wrzały i skrycie pracowały a jako wulkan, który huczy i burzy, tak myśli ciemne w poszu-



nie wietru złowrogiego się unaszały i z niesłabnącą siłą, urzeczywistnić się chciały, wyrzucić ów ogień złowrogi i zrobić spustoszenie na ziemi! I tak obserwowałem z Jasnowidzącą z Wisły górę owych czarnych myśli, w której to huczało i wrzało a na jednym kamieniu tej góry siedział człowiek młody z zaognionymi oczami, bacząc pilnie na wszystkie strony — kiedy opadną naszym ręce w boju z przewagą złego, by kamień z góry złowrogich myśli szybko odwalić i spuścić w dół, by zniszczył całą piękną wioskę!

Wiedział on dobrze, że czyjeś oko śledzi go bacznie i z prośbą w oku i słowie pewnego dnia owego światowego naprężenia prosiła go Jasnowidząca, by odstąpił od złego knowania. Poszedł on wtedy do niej na zwiady, lecz nie wiedział — kto go prowadził! A wiecie, kto go prowadził? To Duch Ochorowicza, który miał na myśli nie tylko dobro Wisły, bo kochał te góry, lecz patrzył jako Duch na świat cały i na grożące niebezpieczeństwo Bolszewizmu w Polsce! I patrzył na ukrywanie broni w łonie cichej góry i gdzie indziej i myśłami karcącymi rozrywał sumienie człowieka owege, prowadząc go jako niedobre dziecko do Jasnowidzącej.... A ona kilkakrotnie odwróciła głowę od twarzy tego człowieka, nie mogąc patrzeć na jego myśli czarne, które tak chytrze potrafił ukrywać przez światem i obywatelami Wisły i teraz jeszcze ukrywać potrafi.

Gdy zobaczył ów nieszczęsny człowiek, że niebezpieczeństwo bolszewizmu minęło a jego i towarzyszy jego nadzieje się nie ziściły, wtedy zaniepokojony udał się do Jasnowidzącej ponownie, prosząc, by nie opowiadała o tej górze jego czarnych myśli i czynów. Częstokroć zapytywała się mnie Jasnowidząca, co ma czynić? Powiedziałem, że gdyby chciał odwalić kamień tych złowrogich myśli i zrobić przewrót na Wiśle — wtenczas musza zostać jego ręce wstrzymane!

A czas płynął dalej, wiosna nastąpiła, lecz nie w sercu tego człowieka, bo rokak zemsty wiercił w nim przeciwko tej, której ukazałem całe jego życie, która prosiła go, by zaniechał złego, by poszedł na studia, że sama starać się będzie, by mu pomoc do ukończenia nauki daną była. Lecz rokak złego sumienia nie dał mu spokoju a obawiając się, że lada dzień wpadnie w ręce sprawiedliwości, gdyż o jego zamiarach wiedzieli już i inni, usiłował daleko — szeroko słowem i na piśmie wpoić w ludzi najpotworniejsze myśli, że Jasnowidząca nie widzi, że życie jej jest tak czarne i brudne, że od niej nikt prawdy dowiedzieć się nie może! A na to wszystko patrzył Duch Ochorowicza, patrzył na pobladłą twarz i chwilami łzami zalane oko Jasnowidzącej.... gdyż nie chodziło tu o jej sławę, lecz o to, że niejedni dobrzy ludzie przyjęli truciznę w słowach im podaną i z oburzeniem odwracali twarz swoją od niej!

A w tym czasie zgrzytał ów człowiek zębami i wyzywał: Dlaczego to Bolszewicy nie zwyciężyli a on nie mógł dokonać dzieła zguby?! Widząc ją zaś cichą i zamkniętą — zapytał jej śmiało: Dlaczego Pani nie skarży mię za owe oszczerstwa różne?! Odpowiedziała mu: Niech Bóg to sędzi sam — a Panem zajmą się czynniki inne! A on na to: Jeżeli zostanę przez Panią zdradzony —

wtedy jestem do wszystkiego zdolny!.... I od tej chwili czyhał on nie tylko na jej honor i bezpieczeństwo, lecz i na jej życie. Gdy zaś niebezpieczeństwo minęło, odprowadziłem ją — zanim zajmą się nim czynniki inne — z tego miejsca, gdzie tyle doznała złego od tego człowieka, który pod wpływem demonicznej siły swych myśli — sprytnymi i gładkimi słowami i odwrotnym knowaniem ukazał chce, że jest najlepszym człowiekiem w świecie.

Ochorowicz.

## Ruch wydawniczy.

1. **Wiedza Filozoficzna** Nr 3.
2. **Przegląd Teozoficzny** Nr. 5—6 (wychodzi nieregularnie).
3. **Lucjan Marjan Freytag: Zmartwychwstanie Chrystusa**, z przedm. Jankowskiego Mk. 1.080.  
Skład główny w księgarni Kuncewicza i Hofmanna, Warszawa, Marszałkowska 91.

## Wdawnictwo Książnicy Wiedzy Duch. w Cieszynie.

poleca nast. dzieła z dziedziny okultyzmu:

- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** część I. } prof. G.O.M. ency-
- Nr. 2. **Wiedza Tajemna** część II. } kłopedyczny wy-
- kład egipskiej symbolistyki po 360 Mk, dla odbiorców „Odrodzenia“ po 250 Mk.
- Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** (Joga Ramaczaraki) według systemu Hindusów po 120 Mk.
- Nr. 4. **Dalekie Rewelacje Grzegorza VII.** Dra. Habbanka po 120 Mk.
- Nr. 5. **Listy wróżbiarskie** (w druku)
- Nr. 6. **Kształcenie Ducha** część I. } praktyczny pod-
- Nr. 7. **Kształcenie Ducha** część II. } ręcznik rozwoju
- zdolności i sił duchowych (w przygotowaniu).
- Nr. 8. **Religie i tajemne Nauczanie Wschodu** Joga Ramaczaraki (w przygotowaniu).

Dzieła powyższe można nabywać w Redakcji „Odrodzenia“ lub u Karola Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11.

Tamże można nabywać i **Liczy Prorockie** ks. Baudury po 150 Mk.

## Udziały na założenie drukarni B. O. N.

W dalszym ciągu wpłacili na zapowiedziane założenie spółdz. drukarni B. O. N.:

- |  |           |
|--|-----------|
| <b>A. Pyszny</b> z Gór. Śląska . . . . .   | 1.100 Mk. |
| <b>H. Ustach</b> , Warszawa . . . . .      | 1.100 Mk. |
| <b>J. Zieleźnik</b> , Czechowice . . . . . | 1.100 Mk. |

Duch ucieleśnia się w twórcach widomych i przez nie działa!

## Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

**W. K.**, Poznań 1.000 Mk., **N. N.**, Lwów 300 Mk.  
**Bolesław Trehor**, Łódź 1.000 Mk. A śpichlerze szkodliwości Boskiej są niewyczerpane; Duch Boży zaś udziela każdemu według potrzeby, by tenże zasię udzielał potrzebującym dla dobra powszechnego.

**Odpowiedzi Redakcji:** Ostrów. Z powodu braku miejsca, omówimy sprawę znaków symbolicznych w przyszłych zeszytach. Dziś zaznaczamy tylko, że „Odrodzenie“ nie ma z masonerią nic wspólnego, czego zresztą treść i kierunek naszego pisma najlepszym dowodem i sprawdzianem. Pięcio- lub sześcioramienna gwiazda jest symbolem Wiedzy duchowej, symbolem woli, inwolucji i ewolucji Ducha, o czym później więcej.